

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1863.

Tom drugi.

POCZET NOWY, TOM II.

WARSZAWA.

W drukarni Gazety Polskiej,
przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 619.

1863.





De. II 1

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 15/27 Marca 1863 r.

Cenzor, **Paweł Lachmanowicz.**

K. 35/46.

POLSKA W ROKU 1646, A POLSKA W ROKU 1648.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

Karola Szajnochę.

VI. O dworach i o sejmikach.

Pora obecnej przejażdżki Władysławowej po dworach małopolskich, w ogólności całe panowanie Władysława IV, policzyćby można do najszcześniejszych chwil dziejów naszych. Nigdy naród nie miał tak głębokiej świadomości swojego szczęścia, nie czuł się tak wolnym, potężnym, ubłogosławionym zewsząd, jak wówczas. Zdało się, jakby słońce jego żywota dosięgło szczytu, i spokojnym, łagodnym blaskiem południa opromieniało mu ziemię ojczystą. I biorąc też jego ukochaną nad wszystko wolność za jego słońce, było tak rzeczywiście. Nigdy naród rozciąglejszych swobód, zupełniejszej nie używał wolności, jak za rządów Władysławowych. Gdyby z kropli wód morskich dać można wyobrażenie o całym morzu, przypomnielibyśmy tu pewne żartobliwe słówko złotego wieku Zygmuntów o ówczesnym stanie wolności w kraju, aby go porównać ze stanem wolności w czasach Władysławowych. „Polak zawsze wesołym w królestwie swoim jest”, mówi Stanisław Orzechowski r. 1564 w swoim Kwinkunxie, „śpiewa, tańczy swobodnie, nie mając na sobie niewolnego obowiązku żadnego, nie będąc nic kró-

lowi, panu swemu zwierzchnemu, innego winien, jedno to: tytuł na pozwie, dwa grosze z łanu a pospolitą wojnę. Czwartego nie ma Polak nic, coby jemu w królestwie dobrą myśl kaziło”.

Owóz i z tych trzech ostatnich ciężarów wolności Zygmunto夫斯基 dwa całkowicie już nie istniały za Władysława, trzeci bardzo mało dolegał. Sądownictwo królewskie przeszło odtąd do trybunałów i sejmów, otwierających każdemu szlachcicowi przystęp do godności sędziego. Od dwóch groszów łanowych postanowił wyzwolić szlachtę kaliski cześnik Orzelski, poseł na sejm elekcyjny z r. 1632. Ozwał się tedy dnia 12 listopada z „prośbą” do braci „aby zniesione były poradne i podymne, które wolnemu szlachcicowi niewolą pachną. Co się wszystkim tak podobało”, iż uchwalwszy natychmiast prawo w tej mierze, podano je nowoobranemu królowi do zaprzysiężenia w paktach konwentach. Trzeci ciężar wojny czyli ruszenia pospolitego nie uchylił się jeszcze z nad karków szlachty, ale nasłuchaliśmy się do syta, jak niechętnie znosił go naród. Też same zresztą pakta konwenta, któremi uwolniono się od poradnego, umniejszyły także w znacznym stopniu ciężar wojenny, wzbraniając królowi wszelkiej wojny zaczepnej bez powszechnego zezwolenia narodu. Dopieroż dzięki tym fortunnym paktom Władysławowym opadły albo zwolniały ostatnie pęta złotej wolności, i ustaliło się o niej zdanie jednego z najpierwszych senatorów owego czasu, wojewody sandomierskiego Zbigniewa Ossolińskiego, ojca teraźniejszego kanclerza kor. Jerzego, iż jest to wolność czynienia co się komu podoba, bo „czynić co się nie zda”, rzecze pan wojewoda jednego razu na sejmie, „co to za wolność!”

Była elekcyja Władysławowa bardzo ważnym z tego względu wypadkiem, rozgraniczającym dwa całkiem różne okresy dziejów. Po jakotako poważnych, ledwie nie surowych rządach starego ojca Zygmunta, osiadł na tronie młody, pełen dobroci i serdeczności, długim koleżeństwem żołnierskiem spoufalcony z narodem syn, w obec którego wszystka szlachta od razu nierównie śmielszą, swobodniejszą przybrała postać. Już Zygmuntoowski III-mu dostała się nader ograniczona władza królewska; lecz su-

rowy krok guzowski ustalił do pewnego stopnia powagę rządu, a podczas gdy w pierwszych dwudziestu latach panowania Zygmunto-
wego przed bitwą pod Guzowem z dziesięciu sejmów siedm rozbiło się o niesforność publiczną, w drugim 25-letnim przeciągu po Guzowie z dwiętnastu sejmów tylko jeden zerwanym został. Za Władysława zaś zgasło wszelkie pojęcie o surowości w sercu królewskiem, król pozbyć miał wszelkiej władzy karania, szkodenia czemkolwiek swoim poddanym, i nastąpiła w téj mierze jakaś osobliwsza teoria polityczna, którą bawiący teraz u dworu Andrzej Maksymilian Fredro wykładał w pięć lat później królewskiemu bratu Władysławowemu na sejmie: „Postąpiła z swoimi królami ta rzeczpospolita jako mądra i miłująca matka z ukochaném dziecięciem, które gdy przez pierzchliwość obaczywszy nóż albo żelazo jakie, naprze się go do igraszki dziecięcej, nie z żadnej niemiłości czyni rodzicielka, że onego niebezpiecznego umyka dziecięciu żelazka, miększą zabawkę do ręki natomiast podając, ale nie chce, aby przez niewładne siły i lata przy igraszce siebie albo kogo poblížszego bystrém nie rozkrwawiło żelazem. Podobnym sposobem postąpiła ta rzeczpospolita wielka matka z królami jako z synami swoimi, gdy onym żelazo władzy nieograniczonej (którego się więc łaknący panowania monarchowie nie tak bezpiecznie jak chciwie napierają) z ręki wyjąwszy, miększe i umiarkowane rządy, słodkiej munificencji władzę i powagę natomiast podała, aby snąc jaką błędnością affektu uwiodłszy się, ludowi od Boga powierzonemu zaszkodzić nie mogli, i tem przez rozdrażnienie narodów jakiego nie zgotowali sobie niebezpieczeństwa”.

„Jest więc król polski w swoich funkcyach publicznych”, mówi nawet surowszy dla swobód szlacheckich biskup Piasecki, „całkowicie jakoby królem pszczoł, który tylko miody przynosi poddanym swoim. On bowiem sam jeden udziela wszystkich w rzeczypospolitej urzędów i dostojenstw, których nieskończona jest liczba, a pomiędzy niemi wiele najwyższej władzy. Skarbem swoim bogaci on tak dalece poddanych, iż w całej niezmierności królestwa i wielkiej liczbie jego narodów nie masz prawie szlachcica albo żołnierza zasłużonego, którzyby z ła-

ski królewskiej nie zaczerpnęli w bogactwach jego skarbu, a niektórzy tak pełną garścią, iż do niepoślednich doszli dostatków. Duchowni bogate biskupstwa biorą tylko od króla, a wszelka powaga królewska w tém jedynie polega, iż sobie przychylność ubiegających się o te łaski pozyskać może. I tak nie przemocą, lecz powolnym a łagodnym pociąganiem nagina sobie wszystkie umysły. Żądła nie ma żadnego, gdyż życie, wolność osobista i mienie szlachty są jak najzupełniej wyjęte z pod jego władzy".

Co więc, oprócz tych publicznych obowiązków obssypywania poddanych łaskami i zaszczytami, żądano jeszcze od króla mnogich dowodów uprzejmości i opieki prywatnej. Król musiał uczestniczyć we wszystkich domowych uciechach, smutkach, nawet waśniach poddanych, wyprawiając zwyczajnie na każde wesele, każdy pogrzeb albo chrzciny możniejsze posłów swoich z powinszowaniem i podarkami, jednając osobiście albo przez swoich pośredników częste swary magnatów. Przy wesołych uroczystościach nie mogło obejść się bez upominków od króla. W aktach podskarbich kor. i lit. zachowały się mnogie assygnacye na upominki tego rodzaju, należące się od króla każdemu czy to panu czy szlachcicowi, któremu się podobało zaprosić go na wesele, choćby nim był tylko jakiś „urodzony Jurczyk” bez chrzestnego imienia, zaszczycony r. 1640 taką weselną assygnacją i powinszowaniem królewskiem. Najczęściej miewały te nadsyłki dość mierną, zwyczajem ustanowioną wartość pieniężną, a jeśli wyjątkowym sposobem przyszło królowi niezwykle wysokim darem okazać większą łaskę któremuś z ulubieńców, jak np. w r. 1634 stolnikowi kor. Kazanowskiemu na weselu z wojewodzanką mińską Służczanką, natenczas perorujący do niego oddawca darów królewskich upominał wszystkich obecnych, aby się nie spodziewali równiej w podobnym razie hojności, gdyż jestto szczególna oznaka łaski królewskiej za szczególne zasługi i przywiązanie Kazanowskiego. A obok tej gratulacyjnej szczodroblowości na większą lub mniejszą stopę, ileż jeszcze łask, ile miodu, musiała pszczoła królewska wysączyć swoim możnym poddanym, staraniami o zgodę po-

między niemi, o jednanie ich bardzo częstych a często bardzo niebezpiecznych ojczyźnie swarów.

Należało bowiem niejako do obyczajów życia pańskiego, a za panami szli i ubożsi, mieć jakąś sprawę sporną z sąsiadem, jakąś długą, uporczywą nieprzyjaźń z równym sobie zacnością adwersarzem. Wszystkie historyczne imiona bieżącej chwili żyją w jakimś zatargu z pewnym rywalem: Radziwiłłowie z Sapiehami, książę Jeremi Wiśniowiecki z księciem Dominikiem Zasławskim, kanclerz w. kor. Ossoliński z podkanclerzym Leszczyńskim i tym podobne bez końca. Dzięki obecnym zamięłowaniom pokoju, nie byłyto walki gwałtowne, nader rzadko przychodziło do najazdów i krwi rozlewu; najpowszechniej kończono na wzajemnym przeszkadzaniu sobie u dworu, na sejmikach i sejmach, w obozie i trybunale. Ale ponieważ i ten łagodny antagonizm niezmiernie szkodził krajowi, najważniejsze nieraz działania rządu tamował, przeto potrzeba go było wcześniej koić, miękczyć, osładzać, czem znów przysługiwać się miała narodowi pszczoła koronna. Co chwila też jednał król jakichś możliwych warcholów, jeździli rozjemcy królewscy po dworach zwaśnionych z sobą magnatów, przedstawiał np. arcybiskup Lipski trudnym do zgody wojewodom sandomierskiemu i krakowskiemu, listem z r. 1640, iż godzi się przebaczyć sobie wzajemnie, „kiedy pan i pomazaniec Boży z pobożności swój i miłości dobra pospolitego sam się wstawia i wdaje powagą królewską w te dyssenzye W. M. M., i naznacza z ramienia swego medyatory, jednego biskupa w legacyach bywałego,*drugiego nad wielu innych w medyatorstwie dziwnie wyćwiczonego”. Bądźto sam, bądź przez takich jednaczów pogodził król w r. 1632 ks. Krzysztofa Radziwiłła z wojewodą smoleńskim Alexandrem Gosiewskim, r. 1634 wojewodzicą wileńskiego Sapiechę ze starostą ruskim także Sapiehą, r. 1635 wojewodę łeczyckiego Radziejowskiego z kasztelanem małogostskim Wołuckim, r. 1636 Andrzeja Firleja ze starostą łukowskim Kazanowskim, r. 1636 wojewodę mazowieckiego Warszuckiego z książętami Wiśniowieckimi, starostą czerkawskim i koniuszym kor., r. 1644 wojewodę krakowskiego Lubo-

mirskiego z wojewodą czarniechowskim Marcinem Kalinowskim i t. p.

Wszystko to było zaiste miodem dla szlachty, ale spoufalało naród zbyt znacznie z władzą i osobą królewską. Ztąd użalano się niekiedy w gronach poważnych, iż w porównaniu z niedawnymi czasami króla Zygmunta IIIgo podupadł znacznie majestat dworu za jego syna. Tylko otaczający Władysława blask początkowych tryumfów, początkowego szczęścia i chwały bezprzykładnej, utrzymywał szlachtę w granicach wdzięczności i uwielbienia, lecz nieuszczuplona tém swoboda uzyskanych z Władysławem nowych przywilejów i praw, swoboda najzupełniejszej od początków państwa niezawisłości, pozostała nieodwołalnym skarbem narodu. Starano się zaś użyć tej swobody głównie do tego, co w obecnej chwili było najpotężniejszą życia narodowego podniętą, t. j. do nieprzeszkodzonego niczem oddania się dzisiejszym zamiłowaniom ziemian-skim, pracom rolniczym, gospodarskiej uprawie wydatych pogaństwu ziem. A tak swobodne, tak gorące oddanie się życiu sielskiemu czegoż wymagało bardziej nad spokój, bez którego wówczas upadała wszelka możność rolnictwa, nad wolność od owego niegdyś trzeciego, dziś już jedynego ciężaru szczęśliwości szlacheckiej, wolność od przymusu do wojny. Tym więc wstrętem ku wojnie, tém pragnieniem pokoju, przejęła się głównie owa powszechna za Władysława świadomość szczęścia, natchnęło się w tak uderzający sposób właściwe ówczesnym pokoleniom uczucie błogięj swobody, iż szczęście a „luby spokój”, szczęście a cichy żywot na roli, równoznacznikiem stały się dla nich.

Nie byłoby też końca, gdybyśmy rozwiesić się mieli nad szczegółowemi pojavami tej niewymownej żądzы pokoju, tej namiętności rolniczej, tych nadobnych ale szkodliwych nie raz omamień rozumu i wyobraźni, które ztąd wynikały. Bez żadnego prawie odbłasku w ogólnych opowiadaniach kronik, widnieje to w ówczesnych zwierzeniach pamiętnikowych, odsłania się w nieprzebranej mnogości listów poufnych, świeci osobliwie z morza krasomówczych wynurzeń serca przy każdym akcie sejmowym lub sejmikowym, każdej uroczystości kościelnej, każdym obrzę-

dzie w progach domowych. W ogólném zaś zestawieniu nadaje to wszystko razem kilkoletniemu okresowi Władysławowskiemu podobieństwo jakiegoś jedynej w swoim rodzaju sielanki na polu dziejów, zadziwiającej cały świat zagraniczny swoją nowością, niezwykłością. Uderzała mianowicie terazniejsza niewojenność Polaków, tak przeciwna powszechnym wyobrażeniom o dawniej rycerskości narodu, której nigdzie w około siebie nie widząc, pisze pewien z Maryą Ludwiką przybyły do Polski Francuz: „Polacy wojowniczym narodem są nazywani, nikt się przecież wojny bardziej od nich nie lęka. Dla uniknięcia jej gotowi poświęcić całe prowincye, i wiedzeni raczej małoduszném niż szlachetném uczuciem, mówią: mniejsza o to co się stanie po naszej śmierci, byleśmy w ten sam sposób dokonali żywota, jakeśmy na świat przyszli”.

Podobnie wyraża się w jednej z swoich relacyj znany nam Włoch Tiepolo: „Przekładają Polacy pomyślność życia spokojnego nad korzyści, któreby z wojny mieć mogli. Żyjąc bowiem od lat wielu w największych rozkoszach, zbytkach i wieczném próżnowaniu, lubo ze wszystkich stron otoczeni są od jawnych nieprzyjaciół lub sąsiadów podejrzaną przyjaźnią, ani słyszeć chcą o obronie własnego kraju. Osobliwie biskupi sprzeciwiają się wojnie, gdyż więcej niż inni przykładac się muszą do ponoszenia połączonych z wojną ciężarów”. W innej włoskiego pióra relacji dyplomatycznej z obecnego r. 1646 czytamy: „Używając przez czas dłuższy pokoju, do tego stopnia obrzydzili sobie wojnę Polacy, iż jakiegokolwiek stanu są lub godności, zarówno najmożniejsi jak i mniej możni, nawet kobiety i dzieci, wszyscy sprzeciwiają się wojnie. Powszechny do niej wstręt całego narodu przechodzi wyobrażenie, a objawia się najjaskrawiej w duchownych, którzy chcieliby w najzupełniejszej żyć spokojności, a ponosić muszą właśnie największe uciążliwości w porze wojennej z powodu częstych stacyj żołnierskich w dobrach kościelnych i dla wymaganych wówczas od duchowieństwa opłat pieniężnych”.

Cudzoziemcom skąpstwo i próżniactwo tłumaczyły dostatecznie tę niewojenność; w rzeczywistości wcale co innego zastąpiło ją narodowi. Rycerska niegdyś Polska

plugiem dziś wojowała. Była to także wojna świetna, zdobywcza, bo „czyż nie każdy wie dobrze albo wiedzieć może (pisze w swoich przestrożach ówczesny wojewoda poznański Opaliński), jako wiele przybyło granic téj tu naszej ojczyźnie przez slobody rolnicze i nowe osady”. Dla tego z tym samym zapalem, jak niegdyś rzemiosłu wojennemu, oddało się teraz w Polsce wszystko bez wyjątku trudom i zabawom rolniczym. Namietnie prowadzone rolnictwo przygarnęło do siebie wszystkie siły, wszystką ludność krajową, oderwało ją od wszelkich innych zawodów życia. Głośni w wojnach moskiewskich rotmistrze, jak pan Jacek Pisulski w herbarzu Potockiego, spławiali teraz najładowniejsze szkuty z zbożem do Gdańska; w opuszczonych dla gospodarstwa zamkach granicznych „trzody wieprzów (sarka tenże Wacław Potocki) wał ryją, w cekawzie polcie wiszą”; a zorane pod zasiew łąki nie dawały już paszy stadom koni dla wojska, bez koni zaś podupadła i jazda. Aby coraz bardziej rozszerzonemu rolnictwu jak największą liczbę rąk pracowitych zapewnić, wzbroniono miastom, szkołom, warsztatom, przyjmować u siebie nadpływających po swobodę lub naukę wychodźców sielskich: dla rozprzestrzenienia w olbrzymiość łąnów pszenicy, dano z braku sił nowych zaumrzeć swobodzie miejskiej, naukom i sztukom miejskim, oświacie ludu całego.

Nawet najżywotniejsza potrzeba szlachty dzisiejszój, potrzeba gromadnego sejmikowania i sejmowania musiała ustąpić niekiedy téj pracowitości rolniczój. Zdarzały się często skargi na zbytne odrywanie ziemian sejmami od zajęć gospodarskich. Ztąd mając nietylko w nadzwyczajnym, ale nawet i zwyczajnym terminie zapowiedzieć sejm i sejmiki, bywała kancelarya królewska zmuszoną do usprawiedliwienia się przed szlachtą w uniwersałach, iż nigdy bez koniecznej potrzeby nie chce przeszkadzać obywatelom w ich skrętności ziemiańskiej. Przykładem tego uniwersał przedsejmikowy z d. 3 stycznia 1645, zaczynający od słów: „To jedno brakowało dō doskonałej szczęśliwości panowania Jego Król. Mości i do zażywania lubego pokoju pod niespokojną chwilę wszystkich innych narodów, żeby już nietylko wojenna trąba, ale ani sej-

mowe, ani sejmikowe uniwersały nie przerywały gospodarskich wczasów W. M. panów. Póki przeto roztropną czułością uchronić się ich mogło, nie dał się król jego-
mość do tego przywieść, żeby miłe poddanych swoich miał przerywać wczasy". Na co tknęta w sumieniu swoim szlachta miała sobie za obowiązek odpowiedzieć słowami owego listu senatorów wielkopolskich do króla: „Jeszcześmy się tak mocno w głębokim pokoju nie jeli pługów, abychmy rycerskie myśli tak zaorać mieli, iżby w nas obudzić ich nie miał dźwięk dobytej broni W. Król. Mości pana naszego miłościwego". Ale były to jedynie wspomnienia lepszej przeszłości, bez żadnego niestety zastósowania w chwili obecnej.

Obecną chwilę tylko ambicya ogromnych intrat rolniczych, tylko widok wielkich porządków gospodarskich, tylko sielskie obrazy i zabawy nęciły. Sam dwór królewski, lubo wrogiem pokoju okrzyczany, bawił się z upodobaniem scenami życia wiejskiego, lubił w karnawał przebie-
rać się za chłopów. „Znalazłam tu taki zwyczaj", pisze w latach nieco późniejszych królowa Marya Ludwika do księcia de Conde, „iż w ostatni wtorek zapust ubierają się u dworu w strój jednaki, mężczyźni jak włóścianie, kobiety jak pasterki, lecz bynajmniej nie strojno i zdaniem mojem nazbyt wieśniaczo. Powiadano mi, że ojciec króla Władysława bardzo lubił tę krotofilę; 60 lat mając, jeszcze się tak przebierał. Widziałam sama, jak król Władysław i kanclerz z siwą brodą, a podobnie i inni urzędnicy przebierali się tym sposobem". Gdy zaś króla i panów bawiło przywdziewanie stroju wiejskiego, tknęci tym prądem sielskim poeci owęj daty upodobali sobie przyodzić chłopów w królewską szatę poezyi, otoczyć ludzi i prace życia wiejskiego wszelkimi wdziękami imaginacyi. Zakwitnęła pod piórem Szymonowicza, Zimorowiczów, Gawińskiego, obca czasom dawniejszym poezya sielankowa i w dzisiejszej właśnie epoce Władysławowej najwięcej upowszechnienia znalazła. Jój zaś idylliczne złudzenia iluż innym równie nadobnym, ale nieskończenie szkodliwszym omamieniom lat owych, ilu urojeniom tamtoczesnych umysłów sielskich dopomogły do wzrostu i wybijania!

Przesadne pojęcie o cnotliwości dzisiejszych zajęć i obyczajów ziemiańskich wpoilo wszystkim wiarę w jakąś osobliwszą łaskę Bożą dla Polski, uwolnionej tém od wielu trosk i starań narodów innych. Ztąd ilekroć rząd królewski upominał w tych latach do obmyślenia wczesnej obrony granicom państwa, do podźwignięcia walących się murów Smoleńska lub Kamieńca, dawały się zawsze słyszeć głosy na sejmie, iż nie ta garstka kwarcianego wojska u granic, nie rozsypujące się od dawna wały i baszty twierdz, ale cudowna opieka Zbawiciela i przyczyna Jego Przenajświętszej Rodzicy, stanowią główną obronę Polski. Pod Ich tarczą niebieską mniemał się naród dalekim od wszelkich nagłych trwóg i zamachów nieprzyjacielskich, wolnym od obowiązku ciągłej straży nad sobą; a gdy skutkiem takiej nieopatrności spadło w istocie niebezpieczeństwo na kraj, stawiono mu dziwnie opieszale, dziwnie leniwo opór. Jakaś nieznana dawniej powolność, leniwość owładnęła cały organizm spoczywającego w błogich czasach narodu, odejmując mu wszelką rażność, dosadność ruchów, wzbudzając gorliwszych patryotów do ciężkich na tę wadę uzaleń. Przypominając sobie jój nieszczęśliwe następstwa w czasie zajść szwedzkich w r. 1623, uskarża się syn wielkiego Zamojskiego w głosie sejmowym na tę „*tarditatem* naszą, którąśmy siłą czasu i sposobności, jakie nam w ręce lazły, żeśmy tylko garści nie chcieli ścisnąć, utracili”, na „*retrogradacyą*, jakośmy często opuszczone okazy z tyłu chwyтали, i wczorajszego dnia, jako nasza przypowieść prawi, szukali”. Tęże samą wadzie przypisują uniwersały króla Władysława IV, zbyt długie wleczenie się nowej wojny szwedzkiej w r. 1635, w której „jakaś fatalna narodowi naszemu *tarditas* (słowa uniwersału) i Jego K. Mości i J. pana Krakowskiego, hetmana w. kor. w długą bezczynność a nieprzyjaciela w większą hardość i upór wdała”.

Owszem, przejawszy naród fizycznie, udzieliła się ta ociężałość nieznacznie jego wyobrażeniom, stała się przekonaniem fałszywem. Najdzielniejsi z urodzenia mężowie nawykali odraczać wszystko do jutra, upatrzyli w tém cechę charakteru narodowego, i najzbawienniejsze ojczy-

znie sprawy w bezdne długoletnich namysłów grając, chwalili sobie z Jerzym Lubomirskim takie „niebezpiecznej nagłości wstrzymywanie”: „Pospiech na Rzeczpospolitą niebezpieczny zganilem, prosząc, aby nietylko wedle praw ale i geniuszu polskiego ta rzecz traktowana a nie nagłona była”. „Prawda że jest wielu Polaków leniwych”, odpowiada Jan Sobieski na zarzut ociężałości, a odpowiada tak w porze swego najniższego poziomu moralnego (r. 1665), „i niech to będzie za wadę nam przyrodzoną; ale i ci prędcy nie wiele wskórali, którzy chcąc cudzoziemską do wszystkiego pokazać prędkość, prędko się awansowali, ale jeszcze prędej na dół zstąpili; wolę ja tedy na sobie ponosić ojczystą wadę”...

Takiemże zdaniem wygodnem głaskała swoje zamiłowanie w lubym pokoju i bezczynności, swój bezpieczny od wszelkich obaw spoczynek, cała szczęściem upojona szlachta Władysławowska; a gdy zkadkolwiek ozwał się głos przestrogi, poczytywano go za płonny postrach, szydzono z przestrzegacza. Napróżno wówczas wyrzucał król Władysław narodowi w uniwersałach jego „fatalną jakąś i gubiącą go w wiszących nad ojczyzną niebezpieczeństwach niewiarę”; napróżno każdy rozsądniejszy wołał z generalnym starostą wielkopolskim Leszczyńskim: „to jedno nieszczęściem naszym, iż wierzyć temu nie chcemy, żeśmy ludzie zgubieni w cale, jeśli się nie postrzeżem”. Niezmierna większość szlachty nie dała się niczem zatrwożyć o swoją całość, i ubezpieczona ufnością w łatwe każdej chwili do wymodlenia środki nadziemskie, rozkoszowała dalej w lubych wczasach pokoju, jakby w jakimś złotym wieku bez nieprzyjaciół i niebezpieczeństw, pod jakimś rajskiem niebem bez chmur.

I uwierzył szczęśliwy naród w istocie, iż dożył złoto tego wieku za Władysława. Rozbrzmiała ta chwala złotych czasów Władysławowskich po całym kraju, rozbrzmiała i za granicą. Tam w urzędowych relacjach dyplomatycznych obojętni dla Polski cudzoziemcy przedstawiali senatorom weneckim, iż „trudno do wielkiej wojny z Turcyą nakłonić naród, który od niejakiego czasu w najzupełniejszym żyje spokoju, i rzecz można prawdziwie, złoto tego używa wieku”. W Polsce, poważni mężowie stanu

wyrażali się o tém szczęściu z tak pobożną skromnością, z jaką ów rozumny generał wielkopolski Leszczyński przemawiał o niem na sejmie r. 1641, prowadząc izbę poselską z powitaniem do króla: „W tém powszechném świata chrześcijańskiego zamieszaniu, w tym terażniejszym rozgniewanego Boga zapale, który wszystkim narodom pomstę i karę, samej ojczyźnie naszej łaskę i miłosierdzie oświadcza, jest za co majestatowi jego pokorném sercem oddać pokłon, że w tej żałosnej chrześcijaństwa tragedyi, my sami spektatorami cudzej niedoli będąc, żałujemy pożaru zgubionego sąsiedztwa, oni nam naszego szczęścia zazdroszczą”. Młodzi, gorącego serca miłośnicy pokoju i ojczyzny zaraz po koronacyi Władysława przeczuli te złote czasy, i już w r. 1633 ustami marszałkującego wówczas izbie poselskiej wojewodzica poznańskiego Ostroroga wysławiali je w mowach sejmowych: „Daje nam Pan Bóg używać szczęścia onych złotych wieków, i jeśli kiedy, teraz zaiste wracają do nas błogie rządy Saturna”. Lękliwi nareszcie staruszkowie, doczekawszy się szczęśliwego spełnienia szumnęj przepowiedni młodzieńczęj, powtarzali w swoich raptularzach dyaryuszowych potulny zapisek Pamiętników książęcia Albrychta Radziwiłła pod dniem 31 grudnia 1643 r.: „za skończony w pokoju rok dzięki Stwórcy oddałem, prosząc aby nas dalszym pokojem ubłogosławił, którego jedna tylko Polska zażywa. Wszędzie dokoła nas wojny, zewsząd marsowe burze, u nas z łaski Najwyższego cichusieńko”.

I owoż w takięto powszechnego uciszenia, powszechnego wesela porze odbywał dwór królewski swoją letnią podróż ku stronom Rusi. Ostatnia wprawdzie trwoga wojny tureckiej niepokoiła nieco umysły, ale nazbyt głęboko utonęli byli wszyscy w tym „smacznym śnie”, jak dzisiejsze upojenie narodu nazywano po przebudzeniu, aby się ocknąć całkiem z lubego stanu zadowolenia. Nie zmarszczono więc czoła nadjeżdżającemu dworowi, lecz zgodnie z dzisiejszém usposobieniem złotych wieków Saturna, dzisiejszym duchem pokoju, pojednania, pobłażliwości powszechnęj, przyjęto go wszędzie radośném okiem, otwartemi sercami. Odpłacił dwór uprzejmością wzajemną, i jakby dla pozostawienia w dziejach nadobnego obra-

zu panującej teraz we wszystkich sercach pogody, łatwości przebaczenia, chęci braterstwa z całym światem, rozpoczął swoje nawiedziny podróżne od zwiedzenia progów możnego przeciwnika, aby w nich jak najokazalsze znaleźć przyjęcie. Stało się to w niedalekim od Krakowa Wiśniczu, znanej nam rezydencji wojewody Lubomirskiego, sławnej już przyjęciem króla Zygmunta Augusta w r. 1550 przez ówczesnego dziedzica Kmitę. A jeśli już po tych pierwszych odwiedzinach królewskich szeroki w dziejach pozostał odgłos, o ileż szerzej przyszłoby mówić o gościnie dzisiejszej, w tym samym stopniu wspanialszej od poprzedniej, jak cała rezydencya wiśnicka, cała możnowładcza fortuna jej właściciela, wspaniałej dziś wyglądały od Wiśnicza dawnego.

Dopiero przez ojca wojewody zakupionemu po Kmitach Wiśniczowi przybyły od tego czasu prawo miejskie, klasztor i kościół Karmelitów, nowy zamek warowny z resztą gmachów miejscowych. Ozdobił się Wiśnicz tém wszystkiém dopiero za dzisiejszego dziedzica Stanisława, twórcy podobnych fundacyj w wielu innych nowonabytych dobrach po całym kraju, mianowicie w Łańcucie, Podolińcu, Połonnem i t. p. Wszędzie zakładał pan wojewoda kościoły, wznosił różnym obedyencyom klasztory, budował zamki, nie szczędząc niczemu kosztów ogromnych. Samych kościołów z muru stańło w ten sposób przeszło 20; każdy z zamków warownych oprócz licznej załogi miewał na wałach po kilkadziesiąt armat na wrogów, w piwnicach zaś po 300 i 400 beczek wina dla gości. Środków ku temu dostarczyła Lubomirskiemu według jego własnego rozumienia przed wszystkiém inném hojność pobożna, „odkąd bowiem (mawiał pan wojewoda) hojniejszym jestem dla niebios, odtąd coraz obficieź przymnaża mi niebo dostatków”. Dopomogła przecież do ich wzrostu niewątpliwie także wygórowana temi czasy skrzętność rolnicza, tyle intrat teraz przymnażająca, jakoteż równie intratna kopalnia w Świerczy, ciągle jeszcze w posiadaniu Lubomirskiego.

W każdym razie, dzięki niebu, roli i soli, urosła pod szczęśliwą ręką wojewodzińską ogromna fortuna ziemska, na stopę udzielných księstw zagranicznych, z udzielną téż

samowładzą rządzona przezeń. Była to władza „małego króla,” zwyczajnym wówczas wyrazem „królewicza,” którą najtreściwiej określają słowa poważnego Starowolskiego, w r. 1632 do papieża Urbana wyrzeczone, w przypisaniu mu dziełka *Equus polonus*. „W naszej Polsce nietylko panowie, ale i szlachta są jakby książęta za granicą, lub jak mali królowie, bo mają też samą wolność czynienia ze swojemi majątnościami, co jedno chcą i posiadają, oraz nad swoim ludem wiejskim i miejskim nietylko najzupełniejszą władzę (*jus absolutissimum*), nakładania mu służebności i danin, lecz nawet rozporządzania jego życiem i śmiercią. Mogą również według upodobania zakładać twierdze, budować zamki, fundować miasta, łać armaty, otaczać się żołnierstwem, utrzymywać całe oddziały wojsk, i wszelkie prywatne i publiczne czynności spełniać swobodnie. Każdy szlachcic żyje jak mu się tylko podoba, nie kierując się innym przepisem, jak tylko cnotą i uczciwością.”

Takich przywilejów szlacheckich, nie trudno pojąć, jak używali wielcy panowie. Do samych też łask, darów i prośb przyzwyczajeni od własnych królów, pożyczali się oni w istocie za równych książętom zagranicznym, bywali z nimi w przyjaznej korespondencji, opłacali agentów dyplomatycznych przy ich dworach. Z kancelaryi wojewody krakowskiego pozostały ślady korespondencji z papieżami i hanami krymskimi, jak np. pismo winszujące teraźniejszemu papieżowi Innocentemu X wstąpienia na stolicę i odpowiedź tegoż papieża z podziękowaniem, listy od hana i do hana Islam Giraja, w których tenże dziękuje wojewodzie za nadesłanie mu w upominku czterech jeńców tatarskich, wojewoda zaś prosi wzajemnie hana, „przyjaciela swego dawnego,” „jeśli by z moich sług i mnie posłusznych ludzi który się tam w państwie Wielmożności Waszej znalazł, abyś Wielmożność Wasza gwoli zobopólnej przyjaźni naszej wielmożném i łaskawém okiem nań pojrzawszy, co się godzi uczynił.” Przez agentów dyplomatycznych dochodził wojewodę każdy ważniejszy sekret gabinetów postronnych, osobiście z gabinetem warszawskim styczność mający, co gdy się dworowi warszawskiemu nie podobało, gorszył się wzajemnie pan wo-



jewoda w liście do podkanclerzego Jędrzeja Leszczyńskiego: „Już i to wadzi, że pewniejsze pod czas miewamy wiadomości, i że koszt na tołożymy.”

Również udzielno-książęcym obyczajem urządzony był dwór wojewody. Do samego rozwożenia listów pańskich po całym kraju służyło w Wiśniczu 40 pacholików szlacheckich, każdy z poczem własnej czeladzi, jak prawie wszystka szlachta w usługach wojewodzińskich. Było jęj téż niezmiernie wiele u dworu wiśnickiego, krajowej i zagranicznej, we wszystkich gałęziach służby, nawet nad kuchnią. Na pokojach 20 pokojowców, przy wozach 60 kotczych, nad końmi przeszło 60 koniuszych i masztalerzów, w kapeli 27 muzykantów, około myśliwstwa 30 łowczych, stanowiło dopiero mniejszą i powszedniejszą część dworu. Iuż prócz tego krajczych, szatnych, skarbników, pisarzów, kapelanów, rotmistrzów i poruczników nad oddziałami kozaków srebrnych, dragonii i piechoty! Najlepsze o téj tłumności dworu wyobrażenie dawał niekiedy wyjazd samego wojewody z Wiśnicza, gdy to wszystko wybrało się w drogę przed panem, kilkunastumilową przestrzeń kraju zapełniając całym taborem. Wówczas pierwszego dnia wyjazdu rozpoczynała pochód piechota, głównie z Węgrów złożona, z całym przyborem obozowym. Drugiego dnia wyruszała służba stajenna, prowadząc kilkadziesiąt koni wierzchowych dla pana i reszty dworu. Trzeciego dnia puszczala się w drogę kapela, licząca 27 grajków, najwięcej Włochów, z których dwaj najslawniejsi przenieśli się później z Wiśnicza w służbę cesarza Ferdynanda do Wiednia. Czwartego dnia wyprawiał się tłum łowców z myśliwstwem wojewodzińskim, a „co to za myśliwstwo u tak wielkiego pana,” przypomina sobie w późnych latach zażyły niegdyś w Wiśniczu podstoli żytomierski Czarnecki. „Kiedy żadnego dnia nie było, żeby kto nie oddał smyczy chartów albo sfory ogarów, albo sokołów, albo rąrogów, bo tam nie akceptowano jastrzębi.”

Dopiero dnia piątego wyjeżdżał sam wojewoda, otoczony liczném gronem owych płatnych przyjaciół, pomiędzy którymi słyszeliśmy o książętach. Ale ponieważ taka podróż gromadna sprawiała wiele utrudzenia dworowi i wsiom po drodze, przeto rzadko kiedy zdarzało się wo-

jewodzie opuszczać Wiśnicz, zwłaszcza zapadłszy ostatnimi czasy na zdrowiu i poważniejszy się z dworem, co jedno i drugie skłaniało do niewychylania się z domu. Tą zaś ciągłą obecnością pańską w Wiśniczu, nie pozwalającą nikomu widzieć się z wojewodą gdzieindziej jak tylko w jego własnym przybytku, przybrał dwór wiśnicki jeszcze bardziej pozor rezydencji książęcej, tylko do posledniejszych od swego pana gości nawykłej. Dopiero w obecnej porze r. 1646 zbliżył się ku niej rzadki pod dachem szlacheckim gość, nadjechał od Krakowa król Władysław z całym dworem podróżnym. Trzema owszem dworami osobnemi, bo jednym króla, drugim królowej z licznym gronem dam dworskich, trzecim towarzyszących królowi posłów francuzkiego i weneckiego, zawitali oboje królestwo dnia 1 sierpnia wieczorem w progach domu możnego, który jeden z niewielu w całej Polsce zdołał odpowiedzieć obowiązkowi przyjęcia takich odwiedzin. Jakoż nie ustąpiła dobra chęć uzdolnieniu, a przyjęcie jakie hardy wojewoda krakowski z r. 1646 sprawił w Wiśniczu królowi Władysławowi i nowoukoronowanej Maryi Ludwice, dorównało w każdej mierze ugoszczeniu Zygmunta Augusta z bliską ukoronowania Barbarą przez hardego wojewodę z roku 1550.

Trwały odwiedziny obecne do trzeciej doby, przez środę, czwartek i piątek. Każdy dzień uświetniony był bezprzykładnie sutym bankietem, przy którym wśród huku kilkudziesięciu armat wypijano codziennie 12 beczek wina różnych gatunków. Dla okazania uprzejmości współbiedniakom, siadywali królestwo przy każdej uczcie w obec całego towarzystwa za stołem. Wieczorem puszczano race, palono ognie radości w Wiśniczu i pod Krakowem, które sobie odpowiadały z daleka. Przed odjazdem złożył pan wojewoda bogate upominki królestwu, obudwom posłom zagranicznym, nawet przybyłym z dworem panom i dygnitarzom. Królowej darował Lubomirski konew złotą, drogiemi kamieniami sadzoną; królowi sześć koni tarantowatych rzadkiej piękności. Poseł francuzki otrzymał podobnie sześć koni, ale już nie tak pięknych jak tamte. Nielubionemu powszechnie posłowi weneckiemu, zamilcza opis odwiedzin, co się dostało. Ominęła nas również wia-

domość, ażali nie przyszło do jakich prób porozumienia między wojewodą a królem w sprawie wojny tureckiej. W dalszém jednak postępowaniu ujrzymy wojewodę zawsze jednostajnie przeciwnikiem planów wojennych. Na próżnych więc ceremoniach przestając, odjechał król dnia trzeciego, w piątek wieczorem.

Nie wynagrodziła uporu wojewody dalsza jego grzeszność w ciągu podróży Władysławowej. Z Wiśnicza udał się dwór królewski na Tarnów, Sędziszów, Rzeszów, ku Łańcutowi, jeszcze niedawniejszej od Wiśnicza własności Lubomirskich, dokąd wojewoda mimo zdrowia wątłego wyprzedził króla z trzema synami, aby mu tam niemniej hojną ofiarować gościnność. Po krótkim wypoczynku w zamku łańcuckim, stanęli królestwo dnia 10 sierpnia we Lwowie, powitani u wjazdu tłumną processją rajców i mieszczan. Świecili pomiędzy nimi osobliwie kupcy ormiańscy w przepysznych strojach, mniej jednak miłych oczom Władysława niż publiczności, gdyż było strój muzułmański, tém niestosowniejszy w przedjutrzu wojny tureckiej, ile że Ormianie i żydzi znani byli powszechnie jako główni ostrzegacze Turków o wszystkiém, co się knuło przeciw nim w Polsce. Nawet dzisiejsze plany wojenne doszły przez nich nadzwyczaj wczesnie do wiadomości dywanu, i wywołać miały groźny list cesarza Ibrahima do króla Władysława, w którym za Władysławowską chęć wydarcia Turkom ziemi jerozolimskiej, zapowiada cesarz bliskie opanowanie Krakowa. W mnogich pomiędzy szlachtą krążąc odpisach, nie omieszkano to pismo przydać niepokoju umysłom, zatrwożonym właśnie coraz główniejszemi wieściami o gromadzących się pod Lwowem oddziałach wojska.

Stały one już wistocie szeroko rozpostartym obozem dokoła miasta. Rzeczywistą liczbę 16,000 zbrojnych i 40 do 50 armat powiększała obawa w nieporównanie straszniejszy ogrom. Przybywały zresztą naprawdę coraz nowe oddziały zaciągnięte ostatnimi listami przypowiadniami po tajnej radzie krakowskiej, a o wiele uciążliwsze szlachcie od zaciągów poprzednich. Gdy bowiem pierwsze u dalekich dopiero kupiąc się granic, tylko swoją bezprawnością raziły szlachtę, dzisiejsze swoim pochodem

od granic pruskich i wielkopolskich wgląb Polski naprzykrzały się krajowi zwyczajnymi niedogodnościami wszystkich pochodów zbrojnych, grabiły odmawiane sobie przez niechętnych krajowców potrzeby życia, dopuszczały się gwałtów po całej drodze. Dawniejsze narzekania na porządkowanie swobód niezezwołanem przez naród ściąganiem wojska, wzmogły się teraz pod drapieżną pięścią żołnierza w jednogłośny okrzyk skarg i złorzeczeń, towarzyszący całemu pochodowi do obozu pod Lwowem. Tymczasem było to koniecznem wówczas następstwem wojny, i zwłaszcza w obecnem poróżnieniu stanów z koroną, nie dając się żadną miarą uniknąć, nie odejmowało też królowi uciechy z widoku zgromadzonych w obozie sił. Pierwszém też zajęciem jego we Lwowie stały się codzienne lustracje przybyłych i przybywających wciąż pułków, ciągle przygotowania do przyjęcia nowo jeszcze nadejść mających, rozporządzenia do dalszego pochodu ku Kamieńcowi i t. p.

Z czém jednocześnie przyszło drugą ręką uśmierzać naród. Użył król w tym celu nowego upewnienia panów i szlachty o przyrzeczonem sejmie październikowym, na którym rzeczpospolita postanowi o wojnie według życzenia. Wyszły zatem najpierw listy, czyli tak zwane deliberatorya do senatorów z wyszczególnieniem przedmiotów do roztrząsania na sejmie, następnie pisma królewskie do powiatów téj samej treści. Osobnym uniwersałem naznaczony został termin sejmików dla nieprzerwywania zajęć około żniwa jak najpóźniejszy, bo dopiero dzień 13 miesiąca września. Tymczasem najniecierpliwszi z panów sejmowych, możni kandydaci do głównego zaszczytu, który nadany miał być na sejmie, to jest do wakującej jeszcze po Koniecpolskim buławy wielkiej, złożyli już teraz mały sejmik około króla, aby sobie u niego wyprosić albo utargować hetmaństwo. A bawiąc w stołeczném mieście ziem ruskich, znajdował się król właśnie w téj macierzystej ziemi hetmaństwa, dla której głównie nastał ten urząd, której obywatele najczęściej go piastowali i z kąd téż obecnie wszyscy współzawodnicy o niego zbiegli się tłumnie do króla. Byłito zaś bądźto znani nam już uprzednio, bądźto całkiem nowi sollicy-

tanci, pan krakowski i hetman polny Potocki, jego bratanek wojewoda podolski Stanisław Potocki zwany Rewera, książę wojewoda ruski Jeremi Wiśniowiecki, syn zmarłego hetmana Koniecpolskiego chorąży kor. Alexander, podczaszy kor. Mikołaj Ostroróg i kilku innych.

Tylko jeden z nich hetman polny Potocki dążył wyłącznie do buławy naczelnój, wszyscy inni gotowi byli przyjąć większą lub mniejszą. Pod wszystkimi atoli czterema kopał bardzo niebezpieczny dołek ktoś piąty, przyjaciel każdego z nich z osobna, ale przyjaźniejszy a nawet koligat komu innemu, obecny także we Lwowie kanclerz kor. Ossoliński. Ten zapragnął buławy polnej ojcu małżonka córki swojej Urszuli, owemu wojewodzie czernichowskiemu Kalinowskiemu, który przed trzema miesiącami groził w Warszawie uścielić się mostem królowi, gdyby król rozpoczęciem wojny tureckiej przekroczyć chciał miedzę swobód krajowych. Że jednak potrzebnemu w obecnej chwili kanclerzowi kor. niepodobna było odmówić czegokolwiek, przeto mimo jawną nieprzyjaźń z dworem wziął wojewoda Kalinowski bardzo niebezpieczną przewagę nad resztą współzawodników i wszczął się tém między wszystkimi rywalami jeden z najgorętszych wyścigów ambicyi pańskiej, jakie o nic właśnie nie staczano tak często i tak żarliwie, jak o buławę. W obecnym razie przystało współzawodnikom walczyć o nią zaprosinami dworu do swoich domów, gdzie pod pozorem uprzejmiej i hojnej gościnności zdarzała się sposobność zobowiązania sobie króla obietnicą posłuszeństwa bogatym darem. Pokłonił się więc każdy o łaskę odwiedzin dworskich, a jako gospodarzowi województwa, w którym król gościł, należała się ta łaska przedewszystkiem księciu wojewodzie ruskiemu Wiśniowieckiemu. Jego więc przyrzekł król pierwszemi zaszczycić odwiedzinami.

Uradowany książę pospieszył do najbliższej ze swoich posiadłości za Lwowem, do Białego Kamienia, o 4 mile od tego miasta, dla poczynienia stosownych przygotowań. Dwór zaś resztę pobytu we Lwowie strawił na wesołych bankietach, z których stolica czerwonoruska słynęła od dawnych wieków, a któremi obecnie uczył króla najokazalej pan Andrzej Bonifacy Mniszech, starosta lwowski.

Będąc nadto kuchmistrem w. kor. i faworytem królewskim, nadługującym Władysławowi o wiele zdroźniejszymi niekiedy łakociami od kuchmistrzowskich, umiał možny dworak dość wykwintnie zapewne podjąć swych gości, aby im później nie lada uczta dogodzić mogła. Toż gdy królestwo po 10dniowym pobycie we Lwowie wyruszyli dnia 18 sierpnia w dalszą podróż po kraju i wśród uroczystych powitań stanawszy nazajutrz w Białym Kamieniu, zastali tam przygotowaną już ucztę wspaniałą, nie chwalili jej sobie obecni wykwintnisie francuzcy, nazywając ją dla zbytniego rozlewu wina „zabawą polską”. Ale oprócz tej wstępnej biesiady podobał się Francuzom do tego stopnia dalszy pobyt w Białym Kamieniu, iż zdziwieni przepychem ugoszczenia i miejscowości mniemali się w głównej rezydencji Wiśniowieckich w Wiśniowcu i pod tąż nazwą pozostawili opis nawiedzin białokamińskich. W oczach Polaków dla sławy tego zdarzenia nie potrzeba było Wiśniowca; sama obecność dostojnych gospodarzy obojga, księcia wojewody ruskiego i jego małżonki Gryzeldy z domu Zamojskich, dostatecznie wynagradzała im przypadkową podrzędność miejsca, uświetniała całą scenę przyjęcia.

U stołu owęj rubasznęj dla Francuzów „zabawy polskiej” dwóch poskich siedziało królów: jeden 50letni król obecnej chwili, Władysław; drugi 7letni król przyszłości, Michał Korybut pierworodny syn naszych książęcych gospodarzy białokamińskich. Zaszczyt wydania króla obranego przez cały naród nie mógł pospolitym paść ludzicom i oboje też rodzice Michałowi czczeni byli oddawna z zalet niezwykłych. Książę Jeremi słońdował sobie wszystkich odwagą i hojnością bez granic, księżna Gryzelda ze zwyczajnymi cnotami niewieściami łączyła również mężną duszę, wysoki rozum, rzadką biegłość w kierowaniu najważniejszymi sprawami. Nie będąc piękną, stała się ręką swoją powodem nieobojętnęj w dziejach nieprzyjaźni dwóch możnych paniąt, terażniejszego jej męża Jeremiego i Władysława Dominika księcia zasławskiego, spadkobiercy imienia i fortuny domu Ostrogskich. Dominik gładszej urody i większych dóbr od Jeremiego mniemał się pewnym ręki panny Zamojskiej, gdy jedno

od serca wymówione słówko panięskie w całkiem inną stronę zwichnęło szalę. „Przekupował ksiązę Zasławski baby i panny (opowiada sam Jeremi Wiśniowiecki w dawnych zapiskach), aby mnie ganiąc, rywala mego wychwalały przed panną. Raz, gdy baba pannie mówi: „dlaboga! coś to upatrzyła w księciu Wiśniowieckim! on taki czarny!” panna odpowiedziała: — Nie frasuj się, nie poczerni on mnie. „I ta decyzja była moim dekretem, bo rodzice na córkę zdali obranie męża, nie chcąc urazić nas obu możnych, zacnych, bogatych”.

Zwaśnieni na śmierć rywale zostali najzawziętszymi odtąd przeciwnikami. Żony nie poczernił w istocie ksiązę Jeremi, lecz owszem sławą ją okrył. Brakowało tylko buławy, pożądanej zarówno obojgu rycerskiej duszy małżonkom, a oto tak blizkiej dziś rękę małżonka. Tém gorętszém więc przyjęciem zalecając się gościom królewskim, nie oszczędzali oboje gospodarstwo niczego dla pozyskania ich względów, i zwłaszcza chwile ранnego nazajutrz pożegnania upiększyli im wszelkimi wdziękami gościnności. Nastąpiły ceremonie podarków, odprowadzin, puharu pożegnawczego. Królowi Władysławowi darował ksiązę wojewoda ruski konia z rzędem, turkusami i rubinami sadzonym, z buzdyganem i szablą w podobniez drogiej oprawie. Królowej Maryi Ludwice ofiarowała księżna wojewodzina karetę uprężoną sześcioma końmi nadzwyczajnej piękności, pod kosztowném przykryciem z aksamitu strzyżonego zewnątrz, lamy zaś złotój wewnątrz. Otrzymało téż wielu panów cenne podarki, mianowicie poseł francuzki de Bregy i kanclerz w. kor. Ossoliński, obaj po jednym koniu z siądzeniem. Ostatnie pożegnanie odbyło się o milę od Białego Kamienia u granicznych kopców téj włości, dokąd ksiązę z małżonką odprowadził królestwo. Ujrzano tam mnóstwo rozbitych po szerokiem polu namiotów zielonej barwy, w nich stoły zastawione śniadaniem, przy którym znowu nie zapomniano o winie. Gdy oboje królestwo zbliżali się do swojego namiotu, wypuszczono przed niemi jelenia w pole, za którym rzucił się tłum myśliwych na koniach z psami. Po krótkim łowie padł jeleń, po śniadaniu wychylono kubek rozstania,

o południu odjechali królestwo, nic o buławie nie nadmieniwszy.

W niewielkiej od białokamińskich miedz odległości czekał już kto inny z powitaniem. Był to młody chorąży kor. Koniecpolski, od kilku miesięcy pan przyległych włości Podhorce, Brody i tysiąca innych gdzieindziej. Ten wyjechał naprzeciw dworowi na czele dwóch świetnie przyodzianych chorągwi, które przy drodze rozstawione, połyskiwały zbroją w słońcu sierpniowym. Mając już przyrzeczenie odwiedzin Władysławowych, wprowadził podchorąży kor. królestwo do pobliskiego zamku w Podhorcach, jedynę w swoim rodzaju pamiątki po zmarłym ojcu hetmanie. Zbudowany przez niego dopiero przed kilką laty, zachwycał zamek podhorecki wszystkich zwiedzających go cudzoziemców, i bywał odtąd niejednokrotnie jak burzami wojennymi niszczone, tak też przez nich w coraz nową postać opisywany. Pod obecną porę roku 1646, w opisie jednego z przybyłych teraz z dworem Francuzów, najstarszym a nieznanym dotychczas, przedstawia on widok następujący: „Jeden to z najpiękniejszych gmachów mieszkalnych w Polsce i najwytworniej zabudowany. Na wierzchołku góry lesistej osadzony, ma widok na równinę 20 milowej rozległości. Dwa skrzydła boczne, połączone wielką środkową budową, czynią wspaniałe wrażenie za wejściem na dziedziniec. Całe to miejsce zabudowaniem jest nadto z trzech stron gmachami na spadzistości pogórza. Tarasy okryte mnóstwem dział i wielu głębokimi przekopami otoczone. Dwór cały wewnątrz złocony, malowany. Od pola ogród, składający się z trzech wielkich tarasów, które zajmują całą pochyłość góry. W pierwszej otwierają się dwie wspaniałe groty, godne porównania z najpiękniejszymi gdziekolwiek, nawet z naszą grota u św. Germana. Drugi taras ozdobiony jest również grota obszerną i odkrytą, która tworzy facyatę. Znajduje się tam mnóstwo olbrzymich figur...”

Za zbliżeniem się ku zamkowi powitani zostali królestwo od młodej pani tych miejsc, poślubionej od trzech lat podchorążemu, Joanny Barbary kanclerzanki Zamojskiej, młodszej siostry wojewodziny ruskiej w Białym Kamieniu. Byli sobie więc chorąży kor. i książę wojewoda ruski szwa-

grami, co nie przeszkadzało współzawodniczyć z sobą o tę samą buławę, przesadzając się w jak najokazalszém dla niej ugoszczeniu królestwa. Jeszcze szumniejsze przeto gody w Podhorcach! rozpoczęte zaraz po zjechaniu gości wielką ucztą wieczorem, przy huku armat i blasku sztucznych ogniów na całą kilkumilową przestrzeń dokoła. Za każdym bowiem wiwatem na cześć królestwa i towarzyszącem mu uderzeniem z dział podhoreckich wypuszczano z terasy wysoki słup ognisty, za którym z odległej o kilka mil fortecy w Brodach odzywał się grom armatni, wydany ogniem kilkudziesięciu dział. „Rozkosz była”, unosi się opisujący to Francuz, „patrzeć w tę ciemną oddał całą pierwej ogniem zalaną, nim się huk dał usłyszeć”. Po chwilowém zaś uspokojeniu huków i ogniów, czekał króla właściwy owym czasom obrzęd obyczajowy, obchodzony przy każdym piérwszém uczestowaniu dostojnych gości. W Wiśniczu i u księżęcia Jeremiego bywał król zapewne nieraz już gościem, w niedawno zagospodarowanym domu chorążego kor. witano go po raz piérwszy, i należało przeto ofiarować mu uroczysty puhar piérwszych odwiedzin. Spijał go nieradko król Władysław w swojém królestwie, zaczawszy od owego najpiérwszego w kilka dni po elekcyi, który wychylić przyszło w niezbyt możnym domu wojewody rawskiego Radziejowskiego, z rąk jego niedawno poślubionój małżonki, starościianki uświackiej Sapieżanki.

Podniósł wówczas pan wojewoda przy uczcie niezwykajnie ozdobny, przez nikogo jeszcze nie tknięty puhar, i nalawszy go najprzedniejszym rodzajem wina, przystąpił do krzesła królewskiego z małżonką. Tu pani wojewodzina wzięła puhar z rąk męża, i upadła do nóg królowi z prośbą, aby starodawnym zwyczajem raczył przyjąć od niej ten kielich, który stosując się do przepisu naddziadów, i rządnej gospodyni powinność pełniąc, ofiaruje mu dla zjednania domowi życzliwości jego i łaski. Poczém skosztowawszy wino w puharze, podała puhar królowi Władysławowi, a ten wypróżnił go ochoczo na chwałę domu. Toż samo powtórzyło się snąc i przy piérwszój uczcie w Podhorcach, na prośbę księżny wojewodziny ruskiej Gryzeldy. Dnia jutrzejszego odbyła się druga, również

wspaniała uczta w Brodach, dokąd podchorąży kor. zawiózł króla w chęci pokazania mu tamiecznych warowni na wielki rozmiar, jako téż wielu innych porządków po zmarłym ojcu, między któremi np. fundacya akademii na wzór Zamojskiej, ogromna fabryka wyrobów jedwabniczych, zatrudniająca tłumy pracowników hollenderskich, belgickich i t. p. Wszystkie te dzieła zasługiwały na podziwienie, i mogły synowi tak wielkiego założyciela przynoczyć łaski królewskiej, ułatwiając mu drogę do upragnionéj buławy. Ale Brody nie szczęściły się swoim dziadcom: wielkie fundacye ojca po niedługim trwaniu upadły, a terazniejsza bytność króla w tém miejscu przyniosła synowi nie pociechę ziszczonych nadziei, lecz gorzki zawód.

W Białym Kamieniu rozstał się był kanclerz w. kor. Ossoliński z dworem królewskim i pojechał przodem do Husiatyna, w odwiedzinach do swego zięcia Samuela Kalinowskiego. W Husiatynie stary wojewoda czernichowski Marcin Kalinowski, przypomniał mu się przez swoją synową a córkę kanclerską Urszulę o buławę, którą kanclerz kor. przyrzekł wyjednać u króla dla wojewody. Z tém przypomnieniem wrócił Ossoliński do króla w Brodach, i jął mu tam przedstawiać potrzebę rozdania nareszcie obudwóch buław, upraszając o polną dla swego koligata Kalinowskiego. W obecnej gotowości króla do wojny, żądanie tego rodzaju nie przychodziło nazbyt nie w porę. Poruczenie buławy polnej Kalinowskiemu a wielkiej Potockiemu, zbliżało królowi dwóch przeciwnych mu dotąd magnatów, którzy według wszelkiego prawdopodobieństwa okazaliby się za to skłonni do pewnej powolności dla życzeń dworu. Od Potockiego życzył sobie Władysław pomknienia się z wojskami ku granicom tureckim, pod Kamieniec Podolski, do czego mimo przyznane królowi prawo najwyższego wodzowstwa w armii, żaden rozkaz królewski nie zmusiłby był hetmana bez dobrej woli. Obdarzony hetmaństwem Kalinowski miał być w innej stronie posłusznym, a dostąpiwszy buławy głównie na prośbę Ossolińskiego, mógł posłużyć do utrzymania tém dalszej zgody kanclerza z dworem, bardzo niepewnej w razie nieuwzględnienia jego prośby za koligatem. Nastąpiło zatem w Brodach rozstrzygnięcie losu obudwóch buław, tak dłu-

go od tak wielu kandydatów oczekiwane. Hetman polny Potocki otrzymał buławę wielką z rozkazem, aby z pewną częścią wojska udał się pod Kamieniec. Wojewodzie czerlichowskiemu Kalinowskiemu ułożył i opieczetował uradowany Ossoliński przywilej na buławę polną kor., mający jednak pozostać tajemnicą do sejmu. Wymagał tego wzgląd na resztę współzawodników, których nie chciano pozbawiać nagle wszelkiej nadziei. Mimo to spostrzegli oni swoją nielaskę, i jak mianowicie Wiśniowiecki, Koniecpolski, Ostrog, stali się nieubłaganyimi przeciwnikami wojny.

A już i bez nich uderzały w nią zewsząd coraz głośniejsze skargi, okrzyki. Za pomnożeniem się zaciągów i pochodów zbrojnych po kraju wzrastały uciążliwości z tém połączone, wołano na grabież dworów i chat, stawiono opór łupieżkiemu żołnierstwu. Z początku oburzało szlachtę samo niezaządanie zezwolenia na wojnę, teraz zaciągnięte tłumy żołnierskie, zdawały się nie mieć na celu wojny z Turkami, lecz ucisk szlachty, wyzucie jej z mienia i swobód. Czynione w tym duchu wyrzuty żołdactwu cudzoziemskiemu, miotane na króla i rząd obelgi, pobudzały obce żołnierstwo do wzajemnych odgrózek, iż dopomogą królowi w istocie do okiełzania niesforności szlacheckiej, do wykorzenienia na zawsze rokoszów polskich i t. p. Całe przedsięwzięcie królewskie przybrało pozór nieistniejących w niczyjej głowie zamysłów, uległo najpotworniejszym posądzeniom i wieściom. Dawne zkądinąd uprzedzenia zwróciły je głównie ku nielubionemu powszechnie Ossolińskiemu, mieniając go pierwszym autorem i popieraczem wojny, która w istocie tak dwuznacznego miała w nim przyjaciela. Terazniejsze hałasy odjęły jej nawet szerszych przyjaciół niż Ossoliński, odstręczyły resztę niezaciągniętych jeszcze ochotników krajowych od przyjęcia służby wojennej, podały w powszechną wzgardę wszystkich skłonnych dotąd ku temu, a pierwszym szkodliwym skutkiem tego nieszczęsnego obalamucenia umysłów, okazało się stopniowe zeszczuplenie, a nakoniec i zupełne ustanie wszelkich zaciągów kraju, z niemalą otuchą wyglądanych jeszcze od króla.

Sprawiony t m brak  olnierza sturbowal kr la bardziej ni  hałas szlachty. Przy braku ochotnik w i hałas stały si  groźniejszymi. Gdzie indziej od krzyków przychodziło nawet do czyn w, zaniósło si  na zbrojny, gromadny op r wojskom kr lewskim. Na jednym z bezprawnie zwołaanych sejmik w wielkopolskich uchwalono zaciągnąć wlasnego  olnierza powiatowego ku obronie od drapieżstwa rot cudzoziemskich, i stanęło w istocie z początkiem miesi ca wrze nia 3000 milicyi wielkopolskiej pod broni . Dow dztwo nad ni  poruczono wojewodzie poznańskiemu Krzysztofowi Opalińskiemu, przed kilku miesi cami posłowi po Mary  Ludwikę do Pary a, teraz zagniewanemu na kr la za odm wienie mu marszałkowstwa dworu kr lowej. W domiar śmiałości donieśli Wielkopolanie kr lowi o swoim czynie, prosząc o potwierdzenie zaciągu i dow dzczy, co cierpliwość kr lewska odłożyła do sejmu. Przyk ad Wielkopolan m gł znaleźć naśladowc w w innych uci żonych od wojska stronach, obawa wojny domowej ogarnęła rzeczpospolit , nie oszczędzając samego kr la. W drodze na wojnę z pohanćami zagroził mu nieprzyjaciel domowy, wymagający rychłego uspokojenia. Zawahał si  tedy kr l Władysław w zamiarze rozpoczęcia natychmiast wojny, a jednocześnie przyniesiona odpowiedź hetmana w. Potockiego na rozkaz kr lewski posunięcia si  ku granicom, zniweczyła wszelk  mo ność w t j mierze. Hetman w. Potocki dzi kował pokornie za udzielenie buławy wielkiej, ale posłuszeństwa rozkazowi odm wił. Zniwalały go do tego listy bardzo wielu po-wa nych senator w, zaklinających go wstrzymać si  od niepokojenia Turk w pochodem ku Kamieńcowi, za co musiałby cię k  sprawę zdawać na sejmie. Powt rzyło si  w dziwny sposób poło enie kr la w porze jego przed-dwunasto-letniej drogi na wojnę z cesarzem Amuratem. Jak w wczas przesłany od senatu Koniecpolskiemu rozkaz zawarcia pokoju z Murtazym basz  przeciał kr lowi we Lwowie dalsz  drogę wojenn , tak teraz prywatne ju  listy senator w wystarczyły do powstrzymania Potockiego od starcia si  z Turkami pod Kamieńcem a kr la od dalszego zbli ania si  z Brod w ku polu walki.

Podobnie jak w owym roku 1634, nie pozostało i teraz królowi nic innego, jak wrócić ze stron Lwowa na nie-daleki już sejm. Upatrując w tém jedynie chwilowe odroczenie kroków nieprzyjacielskich, zniósł Władysław i swój tegoroczny powrót z Rusi dość mężném sercem, pozwalając mu nawet urozmaicić go sobie i królowej nowemi po drodze odwiedzinami. Zaczem dość chłodno pożegnani w Brodach, od państwa Koniecpolskich, nie wstępując wcale do Lwowa, puścili się królestwo bardziej północną drogą ku Wiśle, gdzie pierwszą godną nawiedzenia siedzibą pańską nastęrczyła się Żółkiew. Mieszkała tam owdowiała od trzech miesięcy, opuszczona od bawiących w Paryżu synów, grubym, klasztornym kirem okryta ale niezłomnego serca kasztelanowa krakowska Teofila Sobieska, która w swojej żałobie nie mogła hucz-nemi bankietami ugościć dworu. Wynagrodził to jednak tém cenniejszy podarek, gdyż oprócz zwyczajnych koni upominkowych udarowała pani kasztelanowa króla Władysława złożoną skrzynką ze srebra, w Moskwie robioną, w której znajdowało się 200 do 300 medalów starożytnych. Z Żółkwi skierował król do Jarosławia dla przypatrzenia się trwającemu tam właśnie jarmarkowi, jed-nemu z najtłumniejszych jarmarków w tej stronie świata, tak niezmierną mnogość kupców z Turcyi, Persyi, Grecyi, Włoch i poblizszych krajów europejskich zgromadzające-mu corocznie w pierwszych dniach września, iż jednym nieszczęsnym pożarem w 1625 r. na 40 milionów spło-nęło w ogniu.

Toż gdy po 10 latach przyszło dziedzicze Jarosła-wia, owdowiałej księżnie Ostrojskiej, zapisać miasto te-stamentem jedną z trzech córek, okazały się wszystkie inne majątki księżęce niedostatecznymi do wynagro-dzenia dwóm innym córkom udziału w jarmarcznych in-tratach jarosławskich, i stanął podział miasta w trzy równe części między wszystkie trzy siostry. Takim spo-sobem stał się Jarosław posiadłością trzech właścicieli, a w starym, obronnym zamku przemieszkiwały chwilowo w trzech odrębnych działach trzy różne panie: wojewo-dzina krakowska Zofia Lubomirska, pani Wiśnicza i Łań-cuta, młodsza jej siostra Katarzyna Zamojska, wdowa po

kancelerzu w. Tomaszu, i najmłodsza z sióstr Anna, niegdys małżonka wielkiego Karola Chodkiewicza, już w kilka miesięcy po ślubie z nim owdowiała, a odtąd przez długie lata najświętobliwszy przykład cnót chrześciańskich. W obecnej atoli porze i zamek opustoszał, i na jarmark bardzo niewielu kupców z Węgier, Niemiec i Francyi nadciągnęło; resztę z dalszych stron Europy i Wschodu odstraszyły tegoroczne trwogi wojenne. Ztąd gdy oboje królestwo w pierwszych dniach września zjechali do Jarosławia, przypadł obowiązek ugoszczenia ich małoletniemu synowi jednej z trzech dziedziczek tutejszych, młodemu ordynatowi Zamościa Janowi Zamojskiemu, a ten nie mogąc podjąć króla w zamku opustoszałym, uczynił to w jarosławskim klasztorze OO. zakonu Jezusowego. Musiało przecież nie ucierpieć na tém przyjęcie, gdyż królestwo zabawili przez trzy dni w Jarosławiu z Zamojskim, i odwiedziwszy go w inném jeszcze miejscu o 2 dni drogi, odjechali ztamtąd hojnie udarowani, król złotą czarą, pełną starożytnęj monety, królowa parą naramienników z klejnotów drogich, wartości 5,000 talarów.

Po któremto rozstaniu się z możnemi dworami małopolskiemi wsiadł dwór królewski w Sandomierzu na czekające go statki wiślane, i dnia 8 września powrócił do Warszawy. Za niezadowolonym zaś z dworów i panów królem wysypały się po całej ziem koronnych przestrzeni nieprzejrzone tłumy mniej możnej, ubogięj szlachty, w drogę na zapowiedziane w dniu 13 września sejmiki. Już z początkiem miesiąca nadeszły były do wszystkich grodów uniwersały królewskie z powołaniem do wyboru posłów na sejm, rozbiegły się były ze wszystkich grodów liczne odpisy uniwersałów po możniejszych panach i urzędnikach powiatu, czytano je na drzwiach wszystkich kościołów parafialnych, słyszano wygłoszone przez woznych po rynkach miejskich. Na to hasło powstał we wszystkich powiatach nadzwyczajnie żywy ruch narodowy, po którym można było wróżyć sobie wiele nowych, zbawiennych wpływów na wiszącą właśnie nad krajem wojnę turecką. Z kilkudziesięciu tysięcy dworów i zagród płynęła tyluż drogami i drożynami stutysięczna rzesza butnego, szablą i czapką równości szlacheckiej zbroj-

nego ludu, ku 68 w różnych stronach miasteczkom powiatowym, aby w każdym z nich wśród zgłębku swarnych a nieraz i krwawych obrad wybrać po kilku, kilkunastu posłów na sejm, w Wielkopolsce z Prusami razem 96, w Małopolsce 70, w Litwie 54. A była ta mrowia skrzętność tém żywszą, różnobarwniejszą, iż pospołu z głównym jej działaczem, ze szlachtą, czyli tak zwanym stanem trzecim, rycerskim, brały w niej udział także obadwa inne stany narodu, senat i król. Krom urzędem do obecności na sejmiku obowiązanych wojewodów i kasztelanów miejscowych, przybywały na każdy sejmik mnogie poselstwa od postronnych senatorów i panów, upraszające o wstawienie się za nimi w tę albo owę sprawę na sejmie, czem każda sprawa pańska nabywała wagi niezwyklej. Z drugiej strony zgłaszał się do sejmików i król, obsyłając je instrukcjami o materyach sejmu przyszłego, listami do znacznych w powiecie obywatelów, dla których wysłannicy królewscy miewali jeszcze nierzadko ustne zlecenia. W ogólności tak w wyborze swoich posłów na sejm, jak we wszystkich zresztą stosunkach życia, bywał stan rycerski celem mniej lub bardziej skutecznych zabiegów obudwóch stanów innych; a ponieważ jego na sejmikach obrani pełnomocnicy sejmowi rozstrzygali ostatecznie o najważniejszych sprawach rzeczypospolitej: przeto od tego jedynie zależał niekiedy los takiej sprawy, który z tych innych stanów pociągnie za sobą trzeci, szlachtę sejmikującą.

Ale w tym względzie żadna już temi czasy nie zachodziła wątpliwość. Wpływ „królewiat” (jak dziś senatorów i panów zwano) przemógł bez wyjątku nad wpływem króla. Wyniknęło to z terażniejszego wzrostu możnowładzy magnatów, którzy ze wszystkiego wyzuwszy króla, uczyniwszy go jedynie owym miodonośnym szafarzem łask, ograniczyli go jeszcze niezmiernie ciasno w onych szafunku, nie pozwalając mu dla nikogo innego łaskawym być i hojnym, jak tylko dla nich samych, senatorów i panów. Dwoma głównie łaskami mógł król jednać sobie życzliwość mniej możnej szlachty: chlebem pomniejszych królewszczyzn i honorem urzędów powiatowych, niewymownie pożądanym szlachcie, a rozdawnictwo tych

Łask obudwóch stało się pod tę porę całkowicie zawisłym od możnych panów. Po owładnięciu przystępu do wszystkich większych starostw i ekonomij, po wymuszeniu od króla łatwej niemi dyspozycyi drogą cessyi, sprzedaży lub zamiany, sięgnęli panowie nakoniec po najmniejsze dzierżawy i wójtostwa, po czeze tytuły urzędów powiatowych, jeśli nie dla własnego z nich korzystania, tedy dla łowienia sobie niemi szlachty uboższej, która przeto nigdy prawie inaczej jak tylko łaską pańską uczestniczyć mogła w łaskach królewskich. Ztąd owa mnogość najosobliwszych rysów obyczajowych, zrozumiałych dopiero po bliższem uwzględnieniu dziwnej chciwości i skwapliwości, z jaką możni panowie starali się zapewnić sobie to łaskodawcze pośrednictwo między królem a niższą szlachtą.

Oto np. opróżniło się temi czasy wójtowstwo w Mohilewie: zaraz dwa możne domy litewskie, Pacowie i Chlebowicze, zgłaszają się o nie po kilkakroć, ustną i listowną prośbą u króla. Nareszcie jakby o najważniejszej sprawie donosi senator senatorowi pod dniem 18 maja z Warszawy: „Wójtowstwo mohilewskie dostało się JMci Panu chorążycowi Pacowi, według pierwszej obietnicy JKMci. Przysyłał po to JMci Pan wojewoda smoleński (Chlebowicz) na rączy, ale *infectis rebus*, na próżno”. Śnać nie dla siebie samych ubiegali się panowie na rączych koniach o taką włókę ziemi. Przez całe panowanie Władysława IV i długie lata późniejsze wrzała krwawa niezgoda między domami Sapiehów i Radziwiłłów, która z jakichże przyczyn urosła? Oto w r. 1634, ówczesny podkomorzy W. K. Litewskiego Janusz Radziwiłł uprosił był u króla podstolstwo połockie dla p. Zienowicza, (własnym wyrazem Januszowym) „biednego ślimaka” w usługach Radziwiłłowskich, o czém następnie zapomniawszy, miał król na prośbę ówczesnego pisarza lit. Kazimierza Sapiehy nadać ten urząd domownikowi Sapiehów Korsakowi. Obecny jednak podpisywaniu przywileju dla niego, zdołał Radziwiłł jeszcze dość wcześnie powstrzymać rękę królewską, i przypomnieniem królowi pierwszego słowa odzyskał swojemu „ślimakowi” podstolstwo. „A teraz”, czytamy w liście Janusza Radziwiłła do ojca, „srodze się gnie-

wa na mnie pan pisarz, i srodze tę swoją exaggeruje obrazę, a co najboleśniejsza, przed niechętnikami domu naszego dawne niechęci przypomina, i takimiz z daleka grozi". Opływającym w łaskach u dworu panom, jak np. synowi dzisiejszego wojewody krakowskiego Lubomirskiego Jerzemu, dozwalali królowie niekiedy rozdawnictwa urzędów w całych powiatach i województwach, Jerzemu mianowicie w dwóch wielkich województwach: krakowskiem i sandomierskiem.

Tak przez panów najłatwiej do każdej szczypty chleba i honorów dojść mogąc, niedarmo szlachta przenosiła łaskę pańską nad łaskę dworską. „Błogo temu przy dworze, komu doma pług orze”, mawiano chłodno o faworach królewskich, a kto się raz „klamki pańskię” dochwycił, temu opinia ówczesna niezmiennie słońce wróżyła. Cisnęła się więc uboga i nieuboga szlachta gromadnie do dworskiej klamki, i byle równość szlachecka nie szwankowała, byle zachowane zostały dawne i nowe konstytucye o wzbronieniu magnatom tytułów zagranicznych, byle o przywiezionej przez pana Ossolińskiego kawalerii N. Panny mowy nie było, coraz chętniej po dworach, pod chorągwią i na sejmikach służyła panom. Osobliwie ta ostatnia posługa stała się w obecnych czasach zarówno możliwym jak i szlachcie najniezbędniejszą. W powszechniej bowiem od niedawna przemianie życia i obyczajów w ojczyźnie wraz z przechyleniem się serc od zamięłowań rycerskich do ziemiańskich, z upadkiem wielu starożytnych domów książęcych o dynastycznych tradycjach i zwyczajach, np. Ostrogskich, Zbarazkich lub Tęczyńskich, a nastaniem nowych o wiele niższej ambicji, zmieniła się także postać rzeczy po dworach pańskich, zaczęli panowie coraz mniej szlachty zatrudniać służbą około siebie. Do wielu obowiązków dworskich używano sług z gminu, w milicyi dworskiej, w rycerskich pocztach panięcych: coraz mniej szlachty chleb pański jadło; wyszły z używania kosztowne rotys hussarskie szlacheckiej krwi, a rozmiłowano się natomiast w tańszej dragonii, z przebranych po niemiecku chłopów złożonej. Jedyne na sejmikach nie mógł nikt szlachty zastąpić panom, i z téjto niezbędnej, najwa-

źniejszej usługi starali się teraz według możności korzystać i panowie i szlachta.

Jakoż korzystano z siebie w istocie nad miarę wszelkiej słuszności. Panowie służyli szlachcie darami, chlebem w beczymnej służbie „rękodajnej” przy dworach, stałemi jurgieltami w gotówce, promocyą u dworu królewskiego. Szlachta wzajemnie na sejmikach służyła panom artykułami na ich korzyść posłom sejmowym w instrukcyach zleceniami, forytowaniem synów, przyjaciół i chlebojedców pańskich do urzędów poselskich, na sejmie zaś, jako posłowie, bezwarunkowem głosowaniem na rozkaz pański i t. p. Działo się to wszystko tak głośno, z tak jawnym skutkiem, iż odsłoniła się niebawem szkodliwość tych nadużyć, i usiłowano wcześniej zapobiedz ich wzrostowi. Prawie wszystkie instrukcyje sejmikowe téj pory, obok artykułów pańskim poświęconych prywatom, domagały się na wzór instrukcyi sejmiku lubelskiego, z dnia 2 stycznia r. 1643, „żeby każdy poseł przysięgał na początku zasiadania, jako nie jest sługą rękodajnym, jurgieltnikiem i nikomu obowiązany, i jako ni od kogo upominków nie przyjął”. Bez względu na co obierano na każdym sejmiku tłum dworzan rękodajnych i jurgieltników, którzy przed wyborem swoim obowiązywali się panom do pewnych bardzo wyraźnie określonych usług na sejmie. Niektórzy np. musieli towarzyszyć dworowi pana swego na sejm, i nadslugiwać mu tam kosztem obrad publicznych, z kądem mianowicie elekcyi Władysława IV niemało ucierpiała. Po wielokrotnych bowiem upomnieniach marszałka izby rycerskiej Sobieskiego, aby posłowie wcześniej schodzili się na obrady, wykryła wszczęta o to w dniu 5 listopada rozprawa w izbie, iż wielka część posłów trawi poranki na assystowaniu panom swoim w gospodach. A lubo ci służebni posłowie i swoją nieobecnością i żądaniem późniejszego sprawozdania z zapadłych tymczasem uchwał wielką krzywdę wyrządzali obradom, nie przyniosło im to surowszego skarcenia nad prośbę jednego z posłów do marszałka izby poselskiej: „aby ich przestrzegł, iż jeśli nie dobru Rzeczypospolitej lecz panom służąc, chcą się im przypodobać i assystować, niech co chcą czynią, a niech nie przeszkadzają sprawom publicznym”.

O innych, nierównie większej wagi usługach, do jakich tacy sprzedajni posłowie zniżali się swoim chlebowcom podczas sejmików, oświecić może informacja hetmana polnego Krzysztofa Radziwiłła, dana wyprawionemu na sejm warszawski z r. 1620 poufnikowi, w celu udzielenia jej przenajętym przez hetmana polnego posłom. „Z pany posłami”, zaleca Radziwiłł między innymi wysłańcowi swojemu, „mianowicie tymi, których na osobnym regestrze naznaczyło mu się, będzie imieniem mojem porozumiewał się, prosząc ich, aby w to potrafili, jakoby tam do przyjazdu mego konkluzyi żadnych nie czyniono. Żeby tak do obrad nad obroną granic przystępowali, jakoby naprawę praw i wolności na pamięci mieli, bo im większe niebezpieczeństwo, tém lepszy czas dopinać tego, czego ojczyźnie potrzeba. Żeby na abbreviacją sejmku zgola nie pozwalali... Żeby sprawę pewną, która ustnie się poleciała, na pamięci mieli i t. d.” Gdy zaś przekupiony na sejmiku jurgieltnik sprzeniewierzył się na sejmie zobowiązaniu, groziło mu tam podobne obwołanie go kłamcą, jakiem np. teraźniejszy starosta wielkopolski Leszczyński według stariej powieści skarał przენiewiercę swojego. „Powiadają, że Leszczyński z podskarbstwa przechodząc na podkanclerstwo koronne, i starając się o kwit uwalniający go od urzędu, ledwie nie całą izbę poselską ujął to pieniędzmi to prezentami, że już bezpiecznie do czytania kwitu przystąpił. Gdy cała izba zabrzmiała: Zgoda! po uciszeniu się, jeden poseł zawołał: niemasz zgody! i skrył się, a Leszczyński trzymając regestr, co komu dał, zawołał z impacyencyą: A który to tam taki syn, com mu nie dał? A ów kontradycent nie pokazał się, bo był wziął, i był w regestrze.”

Tak otwarcie z swymi regestrowcami postępując na sejmie, pozwalali sobie panowie jeszcze więcej swobody na sejmikach. Wiele sejmików bywało jakby tylko gościnném zgromadzeniem w domu jednego lub kilku najmniejszych panów powiatu, którzy niczego dla pozyskania swoich gości nie oszczędzali. Kandydatów do rejestru pańskiego traktowano obietnicami hojnego myta w gotowiznie lub ziemi, ogółowi zebranej szlachty pozostawiono

wolny wybór między traktamentem, przyjaźnią lub nieprzyjaźnią. Dla przyjaciół stały długie rzędy stołów nakrytych, przypominające swoją obfitością gościnny dom Zborowskich, o którym opowiadano, że był kuchnią wszystkich chudych pacholków. Czem zaś sejmowe i sejmikowe kuchnie pańskie bywały, poznać można ze śmiałości kuchmistrza, teraźniejszego wojewody podolskiego Stanisława Rewery Potockiego, okazanej w czasie podróży pańskiej na elekcyą króla Władysława IV. Stanąwszy z całym swoim stukilkudziesięciu-wozowym taborem kuchennym na polu elekcyjnym pod Wolą, i mając tam obiad gotować, poczytał kuchmistrz za najstosowniejsze miejsce do tego znaną szepę senatorską na polu, i zabierał się już z kucharzami swoimi do rozłożenia w niej ognisk. Dopiero przybycie marszałka sejmowego Jakóba Sobieskiego odwiodło go od zamachu, a teraz po latach 14 ugoszcza on zapewne szlachtę sejmikową w Kamieńcu lub Haliczu.

Nieprzyjaciół sejmikowych traktowali panowie postrachem sprowadzonych z sobą tłumów żołnierskich. Przybywały one albo jako zwyczajna milicya dworska towarzysząca panu w podróży, albo jako towarzystwo z pod chorągwi pańskiej w służbie publicznej, przyznające sobie prawo do udziału w obradach sejmikowych, aby niemi panu swemu usłużyć. Przyzwyczajono się wprowadzić do widoku tych zbrojnych orszaków pańskich, ale obecność onych nie omieszkła ciążyć sejmikom, głuszając nie raz słowa szczękiem oręza. „Widziałem często na sejmikach”, opowiada nam wychowaniec takich zbrojno obradujących zgromadzeń, „tak wielką liczbę towarzystwa i różnych oficyalistów wojskowych, iż rzekłby kto, że się sejmik obrócił w koło rycerskie, a ztąd jaka się dzieje wiołencya wolności, kiedy wszystko rozstrzyga się argumentami szabli dobytą, a żołnierze statuta piszą”. I były to téż statuta i prawa godne swoich autorów. Ledwie nie całe prawodawstwo sejmikowe obecnych czasów wylęzło się tym sposobem z przekupstwa i przemocy magnatów powiatowych, a składając się głównie z instrukcyj posłom na sejm czyli artykułów sejmikowych i tak zwanych laudów czyli uchwał wewnętrznego porządku województwa lub ziemi dotyczących, zaczęło od

niedawna tamować szkodliwie rozporządzenia najwyższego ustawodawstwa na sejmie i postanowienia rządów królewskich. Zwłaszcza w dwóch walnych wymaganiach, jakie sobie wzajemnie czynili naród i król, to jest w wymaganiu podatków od narodu przez króla, a urzędów i chlebów zasługi od króla przez poddanych, czuć się dawał zgubny wpływ tegoczesnych instrukcyj i laudów sejmikowych.

Co do podatków, tych żądano zwyczajnie tylko na opatrzenie granic, osobiście w porze niebezpieczeństw grożących, ale i w takim razie odpowiadały sejmiki najczęściej pamiętnym artykułem instrukcyi sejmiku lubelskiego z dnia 9 lipca 1641 r., który opiewał dosłownie: „Iż oczywistego niebezpieczeństwa województwo nasze nie upatruje od cesarza tureckiego, zaczęć na żadne podatki Ich M. panom posłom naszym, a pogotowiu na żadną wojnę zaczepną nie pozwalać zlecamy”. Gdy zaś, dzięki staraniom gorliwszych obywateli, zezwolił sejm na jakie takie podatki i dowiedziały się o tém zwyczajne po sejmach sejmiki relacyjne, rozbijała się sprawa podatków o ów dalszy szkopuł samowolności sejmików, na który narzekało tyle głosów społecznych, a między innymi np. list króla Władysława do hetmana w. Koniecpolskiego z dnia 23 sierpnia 1636 r. Wyliczywszy w nim nagromadzone zewsząd nad krajem niebezpieczeństwa kozackie, krymskie, tureckie, kończy list królewski z goryczą: „Tego wszystkiego prywatne szafunki podatków po województwach przyczyną”. Ogólnie bowiem na sejmie uchwalony pobór podatków szedł na sejmikach pod nowe obrady nad sposobem uiszczenia się tym, albo owym rodzajem opłat: bywał poruczany obranym na sejmikach poborcom; ci w urzędowaniu swoim kierowali się powszechnie względami prywatnemi, ociągali się bezkarnie z odstawieniem wybranych summ, kładli znaczną część poboru na karb retentów czyli należytości zaległych, nie wiedzieć często u kogo. Nigdy całkowita summa uchwały sejmowej nie wpłynęła do skarbu, nawet w czasach najgwałtowniejszej potrzeby ratowania ojczyzny podatkami, po całych latach zalegały rachunki. „Jeżeli takowym trybem wyciągać będziemy podatki”, ostrze-

gał w najkrytyczniejszym położeniu ojczyzny terazniejszy generał wielkopolski Leszczyński „i pod takową prawa indulgencją, jak po te czasy (boć pobłażliwość w karaniu to największa u nas pokusa do grzeszenia), toć jakośmy dwuletnich podatków do tego czasu nie wybrali, tak terazniejszych nie wybralibyśmy za drugie tyle”.

Cóż przeciwnie za hałas powstałby był na sejmikach, gdyby król przez czas dłuższy pozostawił był w swoim ręku jakiś urząd, jakieś starostwo wakujące. Pierwszą czynnością każdego sejmu było upomnienie króla do rozdania opróżnionych przed sejmem godności i królewszczyzn; każda instrukcja sejmikowa zawierała w dodatku szereg żądań prywatnych czyli petytów, w których szlachta sejmikowa zalecała królowi pewną liczbę osób do obdarzenia temi łaskami. Oprócz kilku chudych pacholków i rzeczywistych ubogich, dla których o wójtostwa, młynny, assygnacye na cła proszono, byli to zwyczajnie najmożliwsi panowie województwa, jedyni dziś kandydaci do większych darów szczodroblewości publicznej, która dopiero przez nich spływała w okrucach samymże układaczom artykułów instrukcyjnych. Często obostrzano te artykuły surowem zleceniem posłom, aby na nic innego nie zezwalali na sejmie, dopóki by nie stało się zadość forytowanym przez sejmik panom. Ograniczało to niezmiernie wolną dyspozycją królewską, czyniło uszczerbek rzeczywistym zasługom, wywoływało już wówczas ciężkie skargi na szkodliwość mieszania się sejmików w dystrybucją łask i urzędów. „Com na sejmiku przedsejmowym mówił na domysł”, prawi naprzykład na sejmiku w Opatowie r. 1637 jeden z obranych tamże posłów Andrzej Pilawa Moskorzewski, „to na sejmie przeszłym oczywiście widziałem, iż artykuły nasze własną są siecią, którą w odęcie sejmowym spore węgorze łup sobie poławiają. Bo tym pewnikiem nietylko nagrody zasłużonym należące wyciągnęli, ale i liczbę dochodów pańskich tak zcieńczyli, że podskarbiowie obojga narodu jawnie to pokazali, iż pan dzisiejszy wszystko a wszystko rachując, z Litwy i z Korony na stół swój nie ma spełna dwóchkroć sta tysięcy intraty, tak ekonomie porozbierane,

drugie obcięte, jurgieltami onerowane, a prawie wszystkie arendami lekkimi ścięzione”.

I gdybyż na samo zmarnowanie królewszczyzn i podatków ograniczył się był nieszczęsny wpływ sejmików! Nie przestając wszelako na tém, przedarł się on we wszystkie inne sfery działań publicznych, obalił mianowicie powagę sejmów, bądź to zupełnem onych zrywaniem, bądź nieprzyjmowaniem uchwał sejmowych w pierwotnej ich osnowie, lecz z dowolnemi w łada województwie zmianami. O nie rzadkiem rwaniu się sejmów z winy instrukcyj czyli artykułów sejmikowych wyrzekł na sejmie w obecnym r. 1646 kasztelan gdański Stanisław Kobierzycki: „Często z niczém odjeżdżamy z sejmów niedoszłych, rozumiejąc, żeśmy wybornie zaradzili wolnościom naszym, chcąc komuś coś ugrozić, a nietylko rzeczpospolitą, ale i samych siebie pogotowiu gubimy. Przyczyny gdy upatruję, pierwszą znajduję, że artykuły przynosimy w kopertę dobra pospolitego obwinione, a kto ten plik otworzy, uzna, iż albo nienawiścią przeciwko komu, albo prywatą są napełnione, których obojga albo exorbitancyami dochodzimy, albo też owym środkiem uniwersalnym, który może się nazwać najlepszych rad zawalidrogą”. „Podnosimy jakąś rebellią przeciw ojczyźnie”, mówi o wywracaniu ustaw sejmowych radami sejmikowemi znany nam starosta wielkopolski Leszczyński, „co na sejmie każe, to na sejmikach laudami znosimy, albo dosyć temu nie uczynimy. Od sejmów rewokujemy do sejmików, miasto tego co obyczajem przodków sejmiki do sejmów rewokowały. Wymyśliliśmy sobie niedawnego czasu i sejmiki relacyjne, fundament i najgłówniejszą przyczynę zamieszania w ojczyźnie, a prawo pospolite sejmiki relacyjne z deputackiem i złożyło”. Na tę samą „konfuzyą” sejmikową, na „lauda, które się na sejmowej powagi umniejszenie po województwach i powiatach zagęściły”, „lauda szkodliwe i niepewne, zgodny rzeczpospolitej konsens targające”, uderza r. 1641 w swoich listach przedsejmowych sam król Władysław. Boć nikomu zaprawdę nie przyniosły te instrukcje i lauda powiatowe tyle osobistej goryczy, jak królowi Władysławowi w jego kilkuletnich staraniach o tak zwaną „wdzięczność królew-

ską". „Burzliwego morza sejmowania (i sejmikowania) polskiego", zdumiewa się jeden z politycznych prawdomowców onego czasu, „nikt ani zgruntować, ani pojąć, ani opisać nie potrafi", a nadmieniona tu sprawa „wdzięczności" Władysławowej to najniefortunniejsza ze wszystkich łódek, jakie kiedykolwiek kołatały się po tym morzem.

Ze swoich trzech zwyciężkich wojen po koronacji wrócił król Władysław obciążony długiem 700,000 zł., jak głównie na potrzeby Rzeczypospolitej zaciągniętym, tak też od niej zaspokojenia wymagającym. Zaraz też w r. 1635 zażądana została od sejmu wypłata długu; że jednak król nie udał się najpierw do sejmików o zezwolenie, przeto powstrzymały się obrażone powiaty od wszelkiej wzmianki o wdzięczności w instrukcyach, a bez tego posłowie na nie przyzwolenia dawać nie chcieli. Naprawił tedy Władysław uchybienie sejmikom, obsyłając je natychmiast prośbami o „wdzięczność" na przyszłym sejmie, powtarzanymi odtąd rok rocznie przed każdym sejmem. Ale wszelka świadomość owego szczęścia i błogich czasów, jakimi teraz dzięki Władysławowi lubiono przechwalać się w Polsce przed całym światem, nie wystarczyła do zmiękczenia szlachty w oporze przeciw „wdzięczności", nie wymogła u niej podatków na dług królewski. Minęło kilka sejmów z kilkuset sejmikami bez skutku; na sejmie w r. 1642 zanosło się było wprawdzie na powszechną już zgodę, już król posłom wołyńskim za pierwsze ku temu hasło niżkiem uchYLENIEM kapelusza był podziękował, ale oto rygor instrukcyj ruskich, krakowskich i wielkopolskich nakazywał posłom tamecznym zaprotestować, czem wszystko naraz runęło. Posłowie wielkopolscy mieli zlecenie tylko pod 10 warunkami przystać na „wdzięczność"; małopolskim kazano z ostatecznym postanowieniem odnieść się do przyszłych sejmików przed nowym sejmem. Gdy na tym nowym sejmie w r. 1643 większa część instrukcyj sejmikowych przy dawnym przeciw „wdzięczności" stała oporze, wystąpiło siedmiu przyjaznych królowi senatorów z oświadczeniem, iż jeśli Rzeczypospolita nie zechce uczynić zadość obowiąz- kowi, oni z własnych majątków zapłacą dług królewski,

To przejęło szlachetną obawą, aby tak wielka ofiara nie nadała senatorom zbytnej przewagi w sprawach publicznych, której podobnież winni byli zapobiegać posłowie. Odżyła przeto nadzieja zezwolenia na wdzięczność, i byłaby zapewne natychmiast stanęła zgoda, gdyby nie wyjście z protestacją jednego z posłów litewskich, niweczające znowu całą nadzieję. Powiodło się na szczęście uprosić kontradycenta do powrotu i cofnięcia swęj protestacyi, gdy oto naraz nowe niebezpieczeństwo. Ostatnie posiedzenie sejmowe dnia 29 marca 1643 r. przypadło w niedzielę Kwietnią, z niesmakiem wielu na bankiety spieszących posłów. W rozpoczętęj o to sprzeczce między posłami a biskupami, w której duchowni uznawali stosowność niedzieli do prac sejmowych, świeccy przeciwnie, przyszło do tak srogieję zamieszki, iż kilku posłów zabierało się już do wyjścia z protestacją, zrywającą i sejm i „wdzięczność.” Wtedy kilku senatorów dla uspokojenia wzburzonych zaręczyło solennie, że posiedzenie dzisiejsze nie potrwa długo, i zajmie się tylko mniej ważnemi sprawami, mając jeszcze cały dzień jutrzejszy do obrad, w niedzielę bowiem według dawnego zwyczaju nigdy sejm się kończyć nie może. Uśmierzeni tém zmyśleniem kontradycenti zatrzymali się jeszcze na chwilę w izbie, potem wyszli bez protestacyi do swoich zabaw; garstka zaś pozostałych posłów i senatorów po całonocnej naradzie zamknęła szczęśliwie sejm, z niezaprzeczaną już przez nikogo sprawą „wdzięczności.”

Smutny żart senatorów uwolnił ją od dalszego zaprzeczania na sejmie, ale ileż jeszcze oporu, przeszkód i swarów pozostało jęj na sejmikach! Po ośmiuletnich przygodach na owém „morzu sejmowém” czekały skołatana łódkę „wdzięczności,” ciężkie jeszcze burze u portu sejmików relacyjnych, „pociosywujących” każde dzieło sejmowe. Na uchwaloną sumę długów królewskich, otrzymał król od każdego województwa „instrument” z podpisem posłów, wyszczególniający obliczoną na każdy powiat kwotę poboru. Z temi instrumentami należało królowi wyprowadzić posłów do wszystkich województw i powiatów, z prośbą o egzekucję uchwały sejmu. Ztąd na wszystkich prawie sejmikach nowe kontradykcyje i protestacye. Sejmiki wielkopolskie uznały nadesłany sobie skrypt króle-

wski niedostatecznym, i do dalszych w następnym roku sejmików całą rzecz odłożyły. Na sejmikach małopolskich jeszcze większą krzywdę poniosła „wdzięczność,” na zgromadzeniu bowiem szlachty proszowskiej, województwo krakowskie z uchwalonej na sejmie summy odcieło 80,000 zł. Sejmikom ruskim zaledwie po najuporniejszych kontrowersyach, podobało się zezwolić na wypłatę. Wszystkie bez wyjątku sejmiki zaprotestowały przeciw ustanowionej w Warszawie taksie poboru, a bardzo wiele ociągało się do późna z wypłatą swoich udziałów. Jeszcze na ostatnim sejmie za panowania Władysława IV, musiał w. kanclerz kor. w zwyczajnej przed obradami propozycji królewskiej przypominać stanom „niedopłacone reszty wdzięczności.”

Przykład tak nielitościwie miotanej sejmikami sprawy długów królewskich, nie dozwala wątpić o nadmienionych powyżej, ogólnie, wszechstronnie szkodliwych wpływach sejmików. Pozostaje przydać jeszcze pewien bardzo charakterystyczny szczegół tej sprawy, poświadczający drugą przypisaną im wyżej właściwość, to jest, iż ulegały natchnieniom możnowładczym, były całkowicie narzędziem panów. Zwyczajnie nie łatwo dostrzedz tej właściwości: za narzędzie swojej prywaty używali panowie sejmików z zachowaniem wszelkich pozorów równości i braterstwa, nie broniąc szlachcie nawet najhałaśliwszych okrzyków przeciw uroszczeniom magnatów, osobliwie przeciw możnowładczym zachceniom i planom kanclerza w. Ossolińskiego. W obecnej zaś sprawie „wdzięczności” widzimy czynnym magnata, który ku ciężkiej szkodzie króla kierując dowolnie sejmikami, chwali się z tego otwarcie przed samym królem, owszem w pamiętniku własnym przed potomnością. Jestto znany nam adwersarz wojny tureckiej, kanclerz w. lit. Albrycht Radziwiłł, posiadaniem wołyńskich dziedzictw Ołyki, Łucka, Pińska, i wielu innych istne królewiatko wołyńskie, samowładca sejmików łuckich. Nie mogąc po kilkuletnich zabiegach doczekać się wdzięczności, pochlebił król Radziwiłłowi prośbą (jak się sam Władysław wyraził), „o audyencyę” u księcia, na której możliwym jego staraniami sprawę swoją poruczył. Zaraz stanął przyjazny królowi artykuł w sejmikowej instrukcyi łuckiej: posłowie łuccy na posiedzeniu sejmowym z dnia 25

lutego 1642 wnieśli pierwsi wdzięczność królewską; król posłom kapeluszem a Radziwiłłowi uśmiechem podziękował: nie Radziwiłła wina, że inni posłowie nie zezwolili.

Ale łaska pańska podówczas nawet przed królem na bystrym (jak powiadano) jeździła koniu. We trzy miesiące po tej przysłudze zażądała królowa Cecylia, przy nowej regulacji dochodów swoich, aby Radziwiłł należącą jej ze swego starostwa tucholskiego opłatę roczną podniósł do 30,000 zł. Ze względu na zwiększenie się wszystkich w kraju dochodów ziemskich, uznawał książę słuszność żądania, gotów był podnieść opłatę do 26,000, lecz 30,000 zdało mu się za wiele. Wysłani doń komisarze królowej, zapowiedzieli mu w końcu rozstrzygnięcie sprawy sądem sejmowym, na co pobożny Radziwiłł, fundator klasztorów i kościołów, autor wielu ksiąg ascetycznych, zawołał: „Prędzejby się sejm rwał, i zachwiałaby się wdzięczność królewska, niżby mnie przeciw wszelkiej słuszności do prawa pociągać miano.” I nie wchodząc już w żadne dalsze układy, rozgniewany na cały dwór, odjechał na czas dłuższy do swojej wołyńskiej rezydencji w Ołyce, dla poburzenia ztamtąd sejmików przeciw królowi. „Chcąc zmusić króla do wynagrodzenia mi krzywdy,” opowiada książę pod datą październikową r. 1642 w łacińskim pierwowzorze swych pamiętników, „a oraz szlachetną wspaniałością pokazać, iż król bezemnie żadnej nadziei wdzięczności mieć nie może, wyprawilem do niektórych powiatów ułożone przezemnie artykuły, aby nigdzie nie zezwalano na wdzięczność,” aż póki król pokrzywdzonym dość nie uczyni. „Inne też rzeczy przydałem, o których wiedzieć mogłem, że będą przykre królowi”.

Następstwem tego była powszechna o nowym roku zawierucha sejmików poduszczonych. Dość było na jednym uzyskać protestacyę przeciw „wdzięczności,” a Radziwiłł „artykułami” swojemi kilka poburzył. Na sejmiku województwa ruskiego w Wiśni, na sejmiku wileńskim w Lidzie, nie chciała szlachta ani słyszeć o żądaniu królewskiem. Najbliższy Radziwiłłowi sejmik wołyński w Łucku nie mógł znieść przygotowanego ładunku żywiołów palnych, rozerwał się od zbytich hałasów kilku naraz

przeciwników królewskich, nie potrzebując wcale pomocy mnogich „obecnych tamże obrońców krzywdy mojej,” pisze Radziwiłł w styczniu 1643 r. Przestraszony tém dwór musiał jak najprędzej myśleć o zgodzie, jeszcze przed sejmem przejednać Radziwiłła: i w istocie grzecznosciami, pośrednictwem najwyższych dostojników, obietnicą 15,000 rocznie na Mohilewie, dokazał tego. Udobruchany książę wrócił w ciągu sejmu na dwór warszawski, a witając króla dnia 14 marca, rzekł mu wyraźnie: „Żem niektóre punkta rozesłał na sejmiki, tego się nie prę, ale nie dlatego to czynił, abym się sprzeciwiał potrzebom W. Król. Mości, lecz abym jawnie pokazał, że mogłem i mogę jeszcze zaszkodzić”. We dwa tygodnie później powiodło się nadmienionym wyżej fortelem zakończyć sejm: uchwaloną została przy pomocy książęcia wypłata długów. Za co w tydzień po sejmie, pod dniem 7 kwietnia 1643 r., przybył w dyaryuszu Radziwiłłowskim zapissek: „Dziś z łaski Bożej powiodła mi się audyencya u króla. Otrzymałem 15,000 na Mohilewie, z zapewnieniem dalszej prowizyi. I na wszystko mi król pozwolił, o com go prosił”.

Tak zyskowném, tak dowolnie w tę lub ową stronę kierowaném narzędziem były możliwym panom sejmiki. Sejmikom wzajemnie złudna spółka z panami wiele dodawała świetności. Przybywało panom i sejmikom znaczenia, rosła buta jednym i drugim, a nazywając magnatów bądź żartem, bądź na prawdę królewietami, mawiano podobnie o sejmikach tej pory, iż sobie „królewską władzę przyznają.” Czém bynajmniej z toru spółki swojej nie zbite, lgnęły obie potęgi tém goręcej ku sobie. Mimo nieustających nigdy krzyków na możnowładcze zachcenia panów, garnęła się rzesza uboższa coraz tłumniej pod ich chorągiew; panom zaś plac sejmikowy stał się najpożądańszém miejscem przytułku, ratunku, gotowej zawsze pomocy w każdej potrzebie. Czyto np. książę Krzysztof Zbarazki, w r. 1625 przeszkodzić chce księciu Jerzemu Zasławskiemu w przejednaniu zabójstwa sługi swego Remigiana Libiszowskiego; czyto książę Jeremi Wiśniowiecki, w r. 1644 urazę ma do króla o niepodaną mu rękę przy powitaniu; czy nawet pan marszałek sejmiku lubelskiego Stanisław Firlej pragnie w r. 1646 wynagrodzone mieć koszta na-

prawy przewozu w swojej wsi Markuszowie: każdy z nich niesie sprawę swoją na sejmik, z prośbą o poparcie jej artykułem w instrukcyi. Nawet zdaleka od ojczyzny, w zwadach pijanych za granicą, nie zapominali panowie o przysługującym odwiecie na sejmikach, a gdy w r. 1638, w Niklasburgu, w obec cesarza Ferdynanda i Władysława IV rozgrzany winem kasztelan sędomierski Kazanowski, wdzieżał się w urząd marszałkowi nadwornemu Przyjemskiemu, ten również niepewny siebie, pogroził mu obietnicą: „Słysz, ty... Będą o tém wiedzieć sejmiki!” Ztąd osobliwie w porze zbliżania się takich zgromadzeń powiatowych, lekano się wszelkich zwad pańskich, zamieniających się na polu sejmikowém w walkę dwóch wielkich stronnictw: i z tejto przyczyny zadawał sobie arcybiskup gnieźnieński Lipski, w czasie sporu między wojewodą krakowskim Lubomirskim, a wojewodą sędomierskim Krzysztofem Ossolińskim, w r. 1640 tyle pracy listami, osobistém orędownictwem, różnemi zabiegami u króla i sąsiadów, „aby ci *magnates* przed sejmikami do zgody przyszli,” gdyż inaczej niezawodne ztąd fakty i zamieszanie obrad publicznych.

Nie mniej też licznie i z niemniejszym pośpiechem garnęli się panowie na sejmiki w obecnym roku, odbywające się właśnie od dnia 13 września na całej przestrzeni Rzeczypospolitej. Garnęli się co żywo w wiadomym nam zamiarze poburzenia szlachty do oporu planom królewskim, narzucenia sejmikom odpowiednich temu posłów i artykułów, dopięcia tém ostatniego kresu swoich dotychczasowych działań przeciw dworowi. Jedném z ciekawszych świadectw takich sejmikowych zabiegów pańskich, przechował się list wojewody krakowskiego Lubomirskiego do sejmiku szlachty krakowskiej w Proszowicach, który bez wątpienia wzorem był wielu innym, do innych powiatów rozesłanym. Nie mogąc dla ciężkiego zapadnięcia na zdrowiu przybyć osobiście do braci, przedstawia im wojewoda bogdaj listownie tę straszną toń „zagłady”, nad którą zawieszona jest dziś ojczyzna, a z której jedynie rażne wskreszenie starożytnych praw i swobód wyrwać ją może. Zaczem bez formowania sobie praw nowych przywrócić dawne, wysledzić autora bezprawów teraźniejszych, wraz z wszelką władzą ograniczyć także

władzę hetmanów przez dodanie im komisarzów. Do rad i listów przydał pan wojewoda sejmikom na usługi rodzonych synów swoich, z których jeden, Jerzy generalny starosta krakowski, obrany został w Proszowicach posłem szlachty krakowskiej, drugi, Alexander starosta płoskirowski, w Opatowie posłem województwa sandomierskiego. Oprócz synów popierało widoki wojewody na sejmikach niemało innych pokrewnych lub zaprzyjaźnionych Lubomirskim stronników; oprócz wojewody z Wiśnicza wszyscy inni wojewodowie, senatorowie, panowie możni, bez żadnego prawie wyjątku, wywierali podobny wpływ na sejmiiki.

Ztąd jak zgodnemi były mniemania panów o terazniejszym stanie ojczyzny, tak też zgodnie z ich mniemaniem wypadły instrukcye sejmikowe. Wszystkie znane dotychczas zlecały posłom swoim niezezwałać na wojnę, wykryć jej sprawców, zażądać rozpuszczenia zaciągów, wysłać posła do Turcyi z upewnieniem pokoju, wypłacić Tatarom zaległe od kilku lat upominki. W niektórych instrukcyach kazano posłom domagać się uchwał mniej zwykłych, jak np. aby hetmani nie byli dożywotniami, aby posłowie tylko na każdy czwarty sejm powtórnie obieranymi być mogli i t. p. Wszystkie te zlecenia zamykały się w obrębie zamiarów i życzeń pańskich, gdyż nawet najważniejsze z tych żądań niezwyuczajnych, zamiana buławy z dożywotniej w kilkuletnią, od sejmu do sejmu nadawaną, dogadzało ambicyi panów, otwierając im częstszą kolój dobijania się tak upragnionej zawsze buławy. Ale jak żadne poruszenie mas nie obejdzie się w końcu bez ośmielenia ich do żądań ponad życzenia poruszcycielów, tak i wzburzona przez panów szlachta posunęła się w swoich żądaniach nieco poza metę ich życzeń. Panowie tylko przeciw wojennym planom królewskim, nie przeciw samemu królowi burzyli szlachtą, wojnę tylko, nie króla, obalić chcieli gniewem szlacheckim: rozbudzony zaś gniew zasięgnął nierównie szerzej, i co tylko z jakiegokolwiek przyczyny wstrętnem było szlachcie niegdyś lub teraz, wszystko płomiennem tchnieniem swoim ogarnął.

Piśmienną tego pamiątką pozostało bezimienne pismo pod tytułem: „Skrypt Diskursem pewnego dwor-

skiego intytułowany", w niezwykle licznych odpisach krążące w téj porze pomiędzy szlachtą. Obok listu wojewody Lubomirskiego do szlachty na sejmiku proszowskim, jestto druga głównia pożogi, rzucona nieznaną ręką w teraźniejszy wir sejmikowy. O wiele ognistsza i szerzej żarem od owéj wojewodzińskiej siejąca, potępia ona już nietylko samą wojnę ale i króla, stawiając go na równi z nie ulubionym oddawna kanclerzem Ossolińskim. Tyle jeszcze od senatorów chwalony król jest tu jawnym nieprzyjacielem narodu; dobrym jeszcze zamiarom przypisywana a jedynie dla niewczesności ganiona od senatorów wojna turecka, ma w Skrypcie tylko powiększenie władzy królewskiej, zaprowadzenie rządów absolutnych na celu. Z powszechnie dotąd czczonego, uwielbianego ojca ojczyzny stał się Władysław IV obecnie postrachem swoich poddanych, otoczonym sprzysiężonymi na ich wolność cudzoziemcami, knującym jakieś „niezgruntowane myśli, niepojęte, niedościgłe zamysły", po których nie można „spodziewać się czego innego, tylko albo ostatniej zguby ojczyzny, albo strasznych klimakterików" i „śmierci pewnej". Do tego zaś wszystkiego wiedzie króla ów znany wróg wolności i równości szlacheckiej, kanclerz w. kor. Ossoliński, o którym „Skrypt Dyskursem zwany" upewnia, „iż dawna to była intencya p. kanclerza znosić szlachtę i uczynić Polskę państwem rządzonem od możnowładców", za co ktoś sprawiedliwie Richeliusem polskim go nazwał.

I przeciw Ossolińskiemu więc srozsza niż kiedykolwiek wybuchła burza. Lubo kanclerz w. kor. tak ostrożnie a nawet dwuznacznie postępował z projektem wojny, okrzyczano go powszechnie głównym jéj autorem i popieraczem, upatrzono w wojnie dawne możnowładcze zamiary Ossolińskiego, rozciągnięto niechęć publiczną na wszystkich w ogóle możnowładców. Podczas gdy niektóre województwa sejmikujące głównie przeciw Ossolińskiemu srożały, nakazując swoim posłom sejmowym jak najściślej dochodzić autora wojny, w innych województwach podniosły się głosy przeciw całemu stanowi senatorskiemu, od wieków o chęć wyniesienia się nad szlachtę oskarżanemu, a teraz coraz głośniej winionemu przez

szlachtę, iż niedość śmiało oparł się planom królewskim, że trzyma z dworem i Ossolińskim i t. p. Na czele agitacyi przeciwko całemu stanowi senatorskiemu stanęła Wielkopolska, od najdawniejszych czasów kraj równości szlacheckiej, przednia straż jój obrońców. Okazało się to już w owym liście senatorów wielkopolskich do króla, przemawiającym tak gorliwie za przypuszczeniem młodziej braci do równego udziału w radach i postanowieniach o wojnie. Teraz w instrukcyi wielkiego sejmiku w Środzie, obierającego 12 posłów na sejm, zlecono im żądać bardzo niezwyčajnej sceny sejmowej, t. j. poufnęj rozmowy z senatorami w nieobecności królewskiej. Bywało to zawsze aktem upomnienia senatu przez stan rycerski, równie jak niemiłym dla senatorów, tak wysoce ważonym sobie przez szlachtę, która w nim jeden z najwালniejszych środków przywrócenia zwichnionej równowagi stanów widziała. Terazniejsze zalecenie tego środka przez Wielkopolan zapowiadało przyszłemu sejmowi głośną walkę obudwóch stanów, usilną dążność do zmiany dotychczasowego porządku rzeczy, zapewne ze szkodą senatorów. Wszyscy bez istotnego powodu obawiali się wzajemnie jakichciś krzywd i zamachów, a gdy główny rzeczywisty zamach téj pory, sojusz Kozaków z Ordą, blizki odzycia w razie niedojścia wojny, najgłębszą dla wszystkich był tajemnicą, główne obawy i podejrzenia narodu skierowały się bądź szczerze bądź podstępnie ku temu z ludzi, który sam jeden odwrócić chciał od ojczyzny ów zamach, sam jeden myślał o jój przyszłości.

Najdziksze baśnie rozbiegły się po sejmikach o królu. Malując go sobie teraz krwi i gwałtów spragnionym okrutnikiem, rozpowiadano i donoszono listownie o nim, iż zamysła o rzeziach w czasie sejmu, chce wyprawić rzeź podobną niesporom sycylijskim, powtórzyć na posłach francuzką rzeź św. Bartłomieja. Już w pogotowiu do tego miało stać pod Warszawą 10,000 wojska, które król w umyśle ku temu zbudowanej usadowił warowni. Opisywało ją wielu świadków naocznych, nie chcących skłonić ucha pewniejszym w téj mierze wiadomościom, iż to niedokończona budowa domu, który na zakupionym od miasta placu murować zaczął kijowski biskup Zaręba, da-

jąc mu zwyczajną wówczas obronę wałów. Upierano się przy twierdzeniu, że król pod wałami tej twierdzy, pod grozą armat stojącego tam wojska, odprawić chce sejm tegoroczny. „I tyle inszych niecnotliwych rzeczy rozsiewała złość malkontentów o królu J. Mci”, pisywali współcześni w późniejszych chwilach opamiętania, „iż zaledwie kto zrozumieć dziś potrafi, jak można było wierzyć temu wszystkiemu, znając pana tak łaskawej a dobrotliwej natury”.

I nie wierzono też po największej części tym baśniom. Rozgłaszano je przecież „dla exacerbowania animusów szlacheckich”; a jeśli panowie senatorowie i nowo obrani na sejmikach posłowie, jakoby przestraszeni temi wieściami, bardzo powoli wyruszali na sejm, tedy nienależy przypisywać tego obawie niebezpieczeństw warszawskich, ale pewnemu zdrożnemu zwyczajowi, o którego szkodliwym wpływie na sejm obecny, jakoteż o innych szczegółach sejmu całego, na dalszych kartach osobno.

